Nr. 7. Lwów — Czwartek dnia 11 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w c. k. Biurach sprzedaży [illegible]

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO OGŁOSZEŃ" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. św. Higinusza | Ausysi M.
Jutro: Pt. św. Honoraty P. | Melanyi R.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 22
Długość dnia g. 8 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 stycznia.

Im bardziej pogarszają się warunki pracy na roli, tem częściej i gruntowniej zastanawiają się ziemianie nad sposobami ratunku. Od roku 1879 przesilenie ogarnęło całą Europę i od tej chwili wszędzie jest coraz gorzej. Czy urodzaj, czy nie urodzaj, nawet tak zupełny, jak w roku ubiegłym, nie ma [illegible] ceny na zboże i kupca trudno szukać. Same kraje rolnicze w Europie nie mogą sztucznie podnieść ceny, bo o niej zawsze decydowało zapotrzebowanie Anglii, Belgii z Holandyą i Szwajcaryi, gdzie własna produkcya wystarcza tylko na piątą część ludności, a zatem w interesie ogromnej większości narodu leży, aby dowóz był jak najtańszy. Tamtejsi więc kupcy odwrócili się od rolniczych krajów europejskich; poczęli sprowadzać zboże z innych części świata i tak się stało, że tania, bo nieobciążona podatkami i bardzo wydajna produkcya amerykańska i australijska zaczęły decydować o cenie zboża. Chociażby się europejskie kraje rolnicze otoczyły najwyższemi cłami, na nic to się nie zda, bo po zaspokojeniu własnej potrzeby, nie będzie komu sprzedać zbytku produkcyi i ten właśnie zbytek zaraz obniży cenę na domowych rynkach. Doświadczyły tego Niemcy w paru ostatnich latach. Pozostaje tedy albo zamknąć Europę dla zaoceanowej produkcyi, na co nie zgodzą się państwa, posiadające mało własnego zboża, albo warunki pracy rolniczej u nas zastosować do warunków zaoceanowych, co znów jest niemożliwe z powodów budżetowych. Skoro tedy niepodobna myśleć o tak gruntownych środkach ratunku, trzeba szukać innych, jakichkolwiek, byle nie zginąć.

I oto ciekawe są sposoby, doradzane w różnych stronach Europy przez samych rolników, a więc przez ludzi zupełnie kompetentnych. Przejrzyjmy po kolei te rady.

Warszawski bankier, bogaty ziemianin i publicysta p. Bloch w dziele swem „Ziemia i jej odłużenie" wykazał, że 54% ogólnego obszaru ziemi dźwiga długi, wynoszące połowę szacunkowej wartości, że 12% tego obszaru jest obciążony długami prawie do tej wartości, że 27% nie dźwiga długów wyżej szacunku, a wreszcie 7% tego obszaru należy do zupełnych bankrutów. P. Bloch odśpiewał tedy egzekwie dla własności ziemskiej i radził ogólną jej likwidacyę. Jednakże po tym grobowym *De profundis* śpiewie warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu zwołało ankietę dla omówienia tej kwestyi, przeprowadziło długą i wyczerpującą dyskusyę nad odpowiedziami na rozesłany kwestyonaryusz, a teraz na podstawie tych prac pojawia się rozprawa p. A. Kłobukowskiego p. t. „Kwestya upadającej własności ziemskiej." W niej dane są następujące trzy rady: [illegible] i przeprowadzić częściową parcelacyę posiadłości; zmniejszyć wydatki osobiste i administracyjne; dostarczyć taniego i otrzymywanego bez długich zachodów kapitału obrotowego. Oprócz zaś tego żąda autor [illegible] i umiejętnej pracy. A [illegible] i częściowe rozdrobnienie jej — to są uznane dla Królestwa Polskiego środki ratunku.

Tego samego żąda „królewska komisya dla zbadania stanu angielskiego rolnictwa", zasiadająca w gmachu parlamentu. Anglia, jako kraj nawskroś przemysłowy, potrzebuje taniego chleba i więc nie może obłożyć cłami zagranicznego dowozu, ale jako kraj rozumny, pojmuje, że ziemia jest częścią narodowego majątku, który powinien się procentować, więc nie może być traktowany [illegible]. „Królewska komisya" zbadała, że pomimo znacznych nakładów melioracyjnych, dochody z majątków, prowadzonych we własnej administracyi, spadły o 45, 50, a nawet 70 procent; że wielce pożyteczna warstwa dzierżawców znikła i nikt już nie arenduje ziemi na długie termina; przeważnie kontrakta dzierżawne są roczne, co dowodzi, że zamiast poważnych rolników, biorą się do pracy rolniczej ludzie ryzykujący i spekulujący na taniość czynszów. A czynsze te są istotnie niskie, niekiedy wynoszą tylko 5 szylingów za akr. Mimo to właściciele ziemi musieli w ostatnich trzech latach opuszczać dzierżawcom po 25%, bo inaczej nie mogliby ich utrzymać. W hrabstwie norfolskiem, gdzie grunta ilowate, odłogiem leży 18.000 akrów. W hrabstwie lancasterskiem zaniechano uprawy na 37.000 akrów. W ogóle w całej Anglii na 300 u tysiącach akrów, przedtem uprawianych, już od lat kilku nie sieją, bo dochód z nich nie wracał kosztów uprawy. Komisya królewska stwierdziła, że upadek rolnictwa byłby jeszcze większy gdyby nie było znanej pożądliwości posiadania ziemi, tak powszechnej wśród ludzi, którzy się wzbogacili na przemyśle lub operacyach bankowych. Oni mogą wydawać wielkie sumy na różne ulepszenia i równocześnie nie dbać o dochód. Jest to jednak rodzaj sportu; takie protekcyonalne, wielkopańskie gospodarstwo przecież zmarnieje i nie wzmocni rolnictwa. Więc jednym środkiem jest podział ziemi na małe gospodarstwa, aby właściciel sam, bez najętej pomocy, uprawiał swą rolę i z niej żył. Komisya odrzuca projekt radykalistów, żądających wywłaszczenia lordów, lecz żąda państwowej pomocy przy parcelacyi dobrowolnej. Co roku powinna być wstawiana do budżetu pewna kwota, za którą rząd kupowałby lordowskie majątki i następnie je parcelował na sprzedaż zamożnym włościanom. Majoraty w ziemi zmieniłyby się w ten sposób w majoraty w papierach procentowych, a ponieważ tranzakcya odbywałaby się dobrowolnie, przeto nie miałaby w sobie nic socyalistycznego. A zatem parcelacya ziemi — to dla Anglii ratunek.

Rolnicze syndykaty we Francyi widzą go gdzieindziej. One żądają olbrzymiej komasacyi gruntów, aby każdy folwark obejmował tysiące hektarów, uprawianych fabrycznie, maszynami i pługami parowymi. Sztucznie suszone siano byłoby natychmiast prasowane i wysyłane kolejami; zboże byłoby na miejscu mełte w parowych młynach, wypiekane w parowych piekarniach i w postaci bułek podawane konsumentom. Tak samo z wołów i nierogacizny powstawałyby odrazu na folwarku kotlety, befsztyki i salcesony. Tu zatem wszystko obliczone na usunięcie pośredników, którzy zwykle lwią część chowają do swojej kieszeni. Ale wieś opustoszałaby, cały naród skupiłby się w miastach i nie wiadomo, coby tam robił dobrego, gdyby już nawet z roli wyparła go parowa maszyna, ten pomocnik kapitału. Narodowi chybaby pozostało uprawiać kult dynamitowy — i to jest najgorsza strona projektu francuskich syndykatów rolniczych.

Wróćmy teraz znowu na ziemię polską. Źle jest w Królestwie, nie lepiej na Litwie, ale tam nie można zastosować częściowej parcelacyi dla oczyszczenia reszty z długów, bo chłopi litewscy, zwłaszcza białoruscy aż nadto mają ziemi. Więc bardzo ruchliwe i pomysłowe Towarzystwo rolnicze mińskie cały nacisk kładzie na powiększenie rentowności gospodarstw. Posiada ono duże kapitały, które powstały sposobem dość ciekawym i może godnym naśladowania. Oto, lat trzydzieście temu bardzo szanowany obywatel hr. Czapski, przewidując ciężkie dla wielkiej własności czasy i należycie oceniając znaczenie wzajemnej pomocy, zaproponował ziemianom przez lat kilka składać się co roku po ile kto może, — po rubli kilkadziesiąt — na fundusz wspólny, któryby ciągle się procentował i tak rósł, a był zarządzany przez gubernialnego i powiatowych marszałków szlachty. Cel funduszu był określony ogólnie: na potrzeby rolnicze ogółu mińskiego ziemiaństwa. Wniosek ten przyjęto, rząd zatwierdził go, nie robiąc trudności, bo miał rękojmię, iż gubernialny i powiatowi marszałkowie, mianowani przez cara wyłącznie z Rosyan, nie obrócą tego funduszu na cele niemiłe rządowi. Teraz właśnie postanowiono, na wniosek dwóch obywateli pp. Masłowskiego i Lubańskiego, użyć części tego kapitału na założenie ferm wzorowych, najpierw jednej, a jeśli ta się powiedzie, to kilku, potem zaś liczbę ich powiększać tak, aby z czasem na kilka wielkich obszarów dworskich była jedna ferma. Każda z nich powinna mieć czterdzieście desiatyn czyli 60 morgów dla produkowania doborowego ziarna na zasiewy w sąsiednich folwarkach; oprócz tego będzie na fermie laboratoryum dla chemicznego rozbioru ziemi i sztucznych nawozów, fabryka serów, zużytkowująca nabiał z okolicznych obór, wędzarnia, rolniczy warsztat reparacyjny i szpital chorych zwierząt. Według ustanowionej taksy ferma będzie obsługiwać cały swój okręg, przyniesie więc rolnikom ogromne korzyści i sama się opłaci.

W tym wypadku „polnische Wirthschaft" okazało się lepsze od niemieckiego, bo w ojczyźnie wszelkiej doskonałości, w Niemczech, na utyskiwania związku rolniczego chórem odpowiadają liberalne dzienniki: Rolnictwo, jako przemysł złączony z rzeczą tak wieczną jak ziemia, a dostarczający pierwszych potrzeb życia, nigdy całkowicie nie przepadnie. Były już ogromne przesilenia rolnicze w wiekach XV, XVI i w połowie XVIII, a przecież minęły szczęśliwie. Tak będzie i teraz. Wprawdzie zadłużeni rolnicy pójdą z torbami, przepadną bez wieści, będą nędznie żyli z ocalonych okruchów, lub z łaski szczęśliwszych krewniaków, ale ich miejsce zajmą siły świeże, zasobne i one dźwigną rolnictwo do nowego rozkwitu." — Nie mówiąc już o cynicznym egoizmie, który wieje z tego rozumowania, zaznaczyć trzeba, że jeżeli świeży kapitał i nowi ludzie mają odrodzić rolnictwo i wrócić mu dawną pomyślność, to trzeba tym ludziom przedstawić coś, coby ich pociągnęło do pracy na roli. Bo jeśli gospodarstwo wiejskie nie daje ani zysku, ani przyjemności, to się o nie nikt ubiegać nie będzie.

Przedstawiliśmy środki, podawane w różnych krajach na klęskę rolniczą. Doradzane są one przez instytucye niezawodnie bardzo kompetentne, doradzane na jedną chorobę, a jednak tak ogromnie się różnią, że n. p. Francya żąda komasacyi gruntów, gdy Anglia radzi podzielić je na włościańskie gospodarstwa. To się tłómaczy odmiennymi warunkami życia, a przedewszystkiem inną historyą, innem ustawodawstwem, innym charakterem narodu. Może to służyć za klasyczny dowód przeciw naśladowaniu żywcem obcych urządzeń, pomysłów i dążności.

KORESPONDENCYE.

Paryż 5 stycznia.

Wielkie zmartwienie mają znawcy i hodowcy wina we Francyi. Oto pokazuje się, że chociaż tegoroczny zbiór winogron był niezwykle obfity, to jednak wina z nich wytłoczone psują się wnet. Z razu mają smak słodkawy, potem kwaśny i trudno klarują się. Po wielu laboratoryach zajęto się badaniem przyczyny tego i znaleziono ją w nowym fermencie, nazwanym *mannite*. Nieprzyjaciela odkryto, ale nie zdołano wymyśleć środka przeciw niemu, ani nawet nie stwierdzono dokładnie, zkąd pochodzi ten ferment. Niektórzy chemicy tylko przypuszczają, że jestto skutek coraz powszechniejszego używania wina figowego jako domieszki dla poprawienia smaku lichszych gatunków. Znany paryski chemik Girard wyjechał nawet umyślnie do Algieru, aby zbadać, zkąd się wziął ferment *mannite* i jak działa na wino sok figowy. Sprawa ta, jak rzekłem, mocno tu wszystkich interesuje, i nic dziwnego, bo gdyby okazało się, że cała tegoroczna produkcya wina lub tylko znaczna jej część jest do niczego, byłoby to prawdziwą dla Francyi klęską ekonomiczną.

Zima jeszcze ciągle od nas stroni, mimo to jednak, że o ślizgawce prawdziwej tu ani marzyć można, Paryżanie przecież z zapałem oddają się sportowi łyżwiarskiemu, dzięki czemu sztuczne ślizgawki — jak w zeszłym roku założony *Pole nord* lub obecnie utworzony przez dawnego dyrektora hipodromu w budynku panoramy na polach Elizejskich *Palais de glace* — robią świetne interesa. W „pałacu lodowym" jest wielki zbiornik wody, zamrożonej przez cztery ogromne maszyny systemu Fixaya, a ściany z luster przedłużają w nieskończoność widok zimowy. Ze ślizgawką sąsiadują wspaniałe salony, wykwintny bufet, a nad powierzchnią lodu zwiesza się galerya dla widzów. Tu w przeciwieństwie do zimy na dole, panuje lato; ściany pokryte są widokami słonecznymi Neapolu i Capri pędzla panoramisty Oliviera Pichata, złocona balustrada formuje gdzieniegdzie niby kosze kwiatowe; dywany i olbrzymie kandelabry gazowe nadają charakter prawdziwego salonu, a widok z góry na ślizgające się po tafli lodowej w elektrycznem oświetleniu eleganckie pary sprawia niezwykły efekt. Ceny wstępu są tu równie wysokie jak w Pole nord, od trzeciej do piątej po południu pięć franków od osoby, a w innych godzinach trzy franki. Zbytecznem chyba dodawać, że wyborowa orkiestra uprzyjemnia tę kosztowną rozrywkę.

W tych dniach mieliśmy tu w sądzie ciekawy proces o unieważnienie sprzedaży dóbr, dokonanej oszukańczo. Sprawę tę, która jest tem ciekawszą dla nas, że nazwisko oskarżonego, naszego „rodaka mojżeszowego wyznania" p. Natansohna, wcale głośnem jest na bruku warszawskim, tak scharakteryzował w krótkich słowach prokurator:

„Pan Natansohn jest bankierem z Warszawy. Cieszy się dobrą opinią w sprawach dotyczących obrotów giełdowych. Ale niezależnie od operacyi bankierskich uprawia on we Francyi jeszcze innego rodzaju przemysł. Kupuje i mienia nieruchomości. Pod tym względem, mając akta śledcze w ręku, mogę śmiało powiedzieć, że reputacya jego jest daleko mniej czysta."

P. Natansohn ma w Paryżu agenta p. Vermenlen i za jego pośrednictwem sprzedał dobra swe Mereville właścicielowi wielkich magazynów w Paryżu p. Heriot, za sumę 2,500.000 franków, znacznie przewyższającą ich wartość. Rozmaitemi manipulacyami, przedsięwziętemi przez Natansohna samego i jego agenta, zdołano wytłumaczyć Heriotowi, że robi świetny interes. Vermenlen pisał n. p. do Heriota, że Rotschild chce odkupić Mereville za pięć milionów franków, a pani Vermenlen wprowadziła w grę ambicyę pragnącego wyniesienia kupca, pisząc mu, że na mocy prawa, wydanego przez Ludwika XIV do dóbr owych przywiązany jest tytuł markiza. I tak obałamucono Heriota, że spostrzegł się, iż go oszukano dopiero kiedy już kontrakt był podpisany i klamka zapadła. Sąd oddalił sprawę uznawszy, że wprawdzie czyn p. Natansohna i Vermenlena jest niemoralnym i nieuczciwym, nie ma jednak podstawy do ukarania ich.

Sama 800.000 franków, uchwalona po zamachu Vaillanta na powiększenie policyi wydaje się obecnie dziennikom za mała, bo za te pieniądze personal pomnoży się z ledwo o 400 policyantów, żądają więc, aby nadto uczynić policyę paryską bardziej sprężystą i przedsiębiorczą głównie za pomocą nagród, premii i innych środków dla zachęcania talentów. Zabrał także w tej sprawie głos znakomity publicysta Juliusz Simon i w jednem z pism jako wzór dla policyi francuskiej postawił angielską, która zna dokładnie życie i zwyczaje przestępców. W Londynie inspektorzy policyjni, na żądanie, oprowadzają gości obcych po swej dziedzinie. Juliusz Simon, pod wodzą jednego z takich panów, zwiedził jaskinie wszelakich łotrów. Wchodzili kolejno do rozmaitych kawiarni, cukierni, cafés-concerts, cafés-théâtres, które na pozór wyglądają na zbiorowisko ludzi porządnych, a są uczęszczane wyłącznie przez złodziei lub morderców. Agent policyjny znał doskonale swoich ludzi. Przed wejściem do takiej jaskini mawiał do Juliusza Simona:

— Znajdziesz pan tutaj samych tylko rzezimieszków, którzy krwi ludzkiej nigdy nie przelali.

Lub też:

— Spotkasz pan samych tylko zbrodniarzy, zaczynając od gospodarza i kelnerów, a kończąc na gościach.

Znał ich wszystkich z imienia i nazwiska; oni jego również; był ze sobą na stopie serdecznej zażyłości. Ściskali sobie ręce.

— No, jakże tam idzie? — pytał agent jednego — czy się ukrywasz?

— Nie „ojcze", nie mam nic na sumieniu od czasu...

— Wiem, wiem, wspaniała sztuka!

Agent zapoznał Simona ze swymi „przyjaciółmi". Rozmowa toczyła się o teatrze, sztukach pięknych...

— Coby się ze mną stało — pytał Francuz — gdybym tu wszedł sam?

— Zamordowaliby pana — odparł agent lakonicznie.

Wszystkie te rozprawy i dyskusye powstały dzięki Vaillantowi, za to nim samym interesują się teraz już tylko władze. Pozostaje on ciągle w szpitalu, gdzie mu niedawno wyjęto głęboko w nodze tkwiący gwóźdź. Ponieważ przy śledztwie chciano wiedzieć, jakie spustoszenie zdziałałaby bomba Vaillanta, gdyby mu się nie była z rąk wymknęła, urządzono na próbę taki sam „zamach" na parlament... psi. Przyrządzono bombę zupełnie taką samą jak rzucona na parlament, na polu ćwiczeń artyleryi w Vincennes zbudowano półkole na wzór siedzeń w izbie, usadzono tam tyle psów ilu było deputowanych podczas zamachu i rzucono bombę w sam środek półkola. Kiedy po chwili pośpieszono przyjrzeć się skutkom wybuchu, znaleziono pięćdziesiąt psów zabitych, nie licząc poranionych, stąd wniosek, że zamach Vaillanta gdyby się zupełnie udał, zabiłby pięćdziesięciu francuskich deputowanych.

Sprawy sejmowe.

Od kilku lat już kołatają gminy Świniarsko, Gaj i Niszkowa z Szymanowicami, aby je wyłączono z okręgu sądu powiatowego w Starym Sączu, do którego obecnie przynależą, a przydzielono do miejsko-delegowanego sądu w Nowym Sączu. Wszystkie te gminy bowiem leżą po lewej stronie Dunajca, naprzeciwko miasta Nowego Sącza, oddalone są od niego najwyżej o 3 kilometry i mają z niem wyborną komunikacyę. Od Starego Sącza zaś oddalone są one o 7 kilometrów, a komunikacyę z niem mają jak najgorszą, bo drogami gminnemi, a nadto przeprawiać się muszą przez Dunajec bądź promem pod Brzeżną, bądź w bród przez rzekę, przyczem zdarzają się częste wypadki utonięcia. Jeśli Dunajec wzbiera, wówczas przeprawa jest w ogóle niemożliwa, skutkiem czego mieszkańcy tych gmin muszą do swego sądu lub urzędu podatkowego zdążać przez Nowy Sącz i nakładać 12 kilometrów drogi, albo też przez Podegrodzie i na most pod Gołkowicami 13 kilometrów. Sąd krajowy wyższy w Krakowie nie chce jednak zgodzić się na takie przesunięcie, a to z tego powodu, że okręg sądu delegowanego w Nowym Sączu, do którego należy aż 141 gmin z ludnością przeszło 56.000 dusz, jest za nadto obszerny i że w interesie należytego wymiaru sprawiedliwości należałoby okręg ten raczej uszczuplić, aniżeli rozszerzyć. Wydział krajowy, otrzymawszy taką opinię trybunału krakowskiego, postanowił domagać się od rządu nowego sądu powiatowego w okolicy Nowego Sącza i wezwał tamtejszy wydział powiatowy do wynalezienia odpowiedniej ku temu miejscowości. Wydział powiatowy uznał za najodpowiedniejszą miejscowość Zbyszyce i wezwał wszystkie gminy i obszary dworskie w pobliżu Zbyszyc położone do oświadczenia, czy zgadzają się na to, aby je przydzielono do nowo otworzyć się mającego sądu powiatowego w Zbyszycach.

Wszelako nawet miejscowości, wysunięte najdalej od Nowego Sącza, a graniczące bezpośrednio ze Zbyszycami, nie chcą należeć do powstać tam mającego sądu, podając jako powód swego oporu tę okoliczność, że w Nowym Sączu skoncentrowane są wszystkie władze i że w mieście tem łatwo jest pozbyć i nabyć wszelkie produkta. Wydział krajowy, nie chcąc działać wbrew woli i życzeniu interesowanych gmin, postanowił przedłożyć Sejmowi wniosek o udzielenie rządowi opinii, iż pożyteczną rzeczą będzie wyłączyć gminy Świniarsko, Gaj i Niszkowa z Szymanowicami z okręgu sądu

Wieczory nad Lemanem.

W grudniowym zeszycie *Przeglądu powsz.* pojawił się artykuł pióra ks. M. Morawskiego, zatytułowany „Wieczór nad Lemanem" Z artykułu tego można się było domyślić i spodziewać ciągu dalszego. W rzeczy samej w zeszycie styczniowym znajdujemy: „Drugi wieczór nad Lemanem." Zapowiadają się więc po głośnych Wieczorach petersburskich, po niemniej pięknych Wieczorach florenckich, nowe wieczory. Czy nie jestto za śmiałe przedsięwzięcie? — Nie przesądzajmy z góry, lecz czekajmy, aż się rozwinie całość; wtedy można będzie i sąd ogólniejszy wydać i ze znanymi w literaturze podobnymi utworami zestawić; na teraz przypatrzmy się temu, co mamy, i zobaczmy, jak się przedstawiają dwa pierwsze wieczory.

Tło i miejsce wieczorów bardzo dobrze i szczęśliwie obrane. I niebieskie u stóp jezioro, i sterczące w dali dzikich Alp wirchy z różnobarwnym kolorytem, i sama miejscowość Ouchy, punkt zebrania międzynarodowego i wreszcie ten czas zachodzącego słońca, kiedy dzień z nocą rozhowory wiedzie i do mówienia i słuchania tak dobrze nastraja — we wszystkiem tem jest i poezyi i zadumy niemało, najwięcej zaś sposobności i pobudzenia do rozprawiania i rozprowadzenia szerszych, ważnych, głębokich na świat poglądów. Również dobór rozmaitych osób jest charakterystyczny. Piękna i poważna postać p. Deville, pastora z Lozanny, zdaje się przedstawiać filozofię zgodzoną z religią; Siemionow, Rosyanin o trochę zamglonych i trochę tajemniczych oczach, ma w sobie i Tołstoja nieco i nieco Sołowiewa i nadaje rozmowie pewien odcień mistycyzmu; Leroy, powieściopisarz francuski, wcielа w sobie najnowsze prądy literatury; element naukowy wprowadza systematyczny Niemiec von Halaberg; zacofańszy od nich literat warszawski p. Bielski wojuje jeszcze po staremu banalnymi frazesami liberalizmu i materyalizmu; autor sam, jako ksiądz, wprowadza dyskretnie i skąpo pierwiastek teologiczny; wreszcie miss Wilson wnosi pożądane w takich rozmowach *das ewig Weibliche.* Z tego wszystkiego składa się pod piórem autora piękna Cosmopolis, nie obrazek życia, jak u Bourgeta, lecz rozwój głębszych zagadnień, które dziś intrygują ludzkość. Zatem, rozumie się, nie idzie tu o charakteryzowanie osób, ale o rozwinięcie myśli.

Przewodnią myślą pierwszego wieczoru jest potrzeba religii. Asumpt wzięty z rozmaitych objawów ruchu religijnego w dzisiejszym świecie. I Francya i Szwajcarya i Anglia i Włochy i Rosya dostarczają obfitego materyału w tym względzie; wszędzie budzi się i rozwija pewien zwrot do religii. Autor konstatuje, że ruch ten nie zanika wcale, owszem ciągle się wzmaga. Nadto cały ten ruch w najrozmaitszych modyfikacyach swoich jak też inne najróżnorodniejsze prądy, to reakcya duszy ludzkiej przeciw materyalizmowi. I to jest pierwsza racya, świadcząca o potrzebie religii. Żywa dyskusya doprowadza następnie do wniosku, że takie jest prawo natury ludzkiej, iż człowiek jest *animal religiosum,* a religijność jest mu jakby wrodzona. Głębiej tę myśl rozwija Siemionów swoim tonem nieco mistycznym, wykazując, jak głębokie są w duszy ludzkiej aspiracye do nieskończoności, i to nietylko w religii, ale i w moralności i sztuce. Miss Wilson konkluduje, że serce wymaga religii, a rozum jej zaprzecza. Na to ksiądz podaje uwagi, że i rozum dąży swoim sposobem do absolutu, że więc religijność jest nietylko w sercu, ale i w rozumie, w całym człowieku. Kwestya ta nie wyczerpuje się zupełnie, a wieczór ten kończy się bardzo ładnym, króciutko naszkicowanym obrazkiem, z którego wynika myśl, że: idąc wytrwale pod górę, trafimy do światła.

Drugi wieczór z kwestyi stosunku rozumu do serca przechodzi na stosunek religii do nauki. Nasz wiek jest czcicielem nauki i lubi przeciwstawiać naukę religii. Autor odważył się przytoczyć głośny przed kilkoma laty ustęp Taine'a, gdzie naukowy obraz świata przedstawiony jest w najwyższej antytezie z obrazem, jaki daje religia. Czy jest prawdziwe przeciwieństwo? Ks. Morawski uchwycił całą tę rzecz z bardzo dobrego i oryginalnego stanowiska; nie stawia wcale ścianki nieprzepuszczalnej w umyśle między nauką a religią, nie wdaje się również w godzenie drobiazgowe szczegółowych punktów spornych między nauką a religią, lecz zamiast tego wszystkiego przecina kwestyę jednym zamachem. Wykazuje mianowicie, że cała sprzeczność między pojęciem świata naukowem a pojęciem religijnem jest jednem wielkiem nieporozumieniem. Sfera nauki nowożytnej jest ściśle odgraniczona od sfery religii, jest zupełnie po za polem religii. Stąd o istotnej kolizyi mowy być nie może. Pogląd taki zastosowany do całej dziedziny nauk przyrodniczych nie napotyka żadnych trudności. W przeprowadzeniu tej rzeczy spotykamy dość śmiałe poglądy o stosunku teoryi ewolucyjnej do religii, włożone jednak nie w usta księdza lecz pana Deville. W zastosowaniu powyższej zasady do świata moralnego i historycznego rozwoju ludzkości, znajdujemy znowu głęboki pogląd o opatrzności, który autor przeprowadził już w swojej Celowości, w tem miejscu atoli przedstawia tę samą rzecz pod innym nieco kątem widzenia, krócej, może a przystępniej. Kiedy w ciągu dyskusyi przychodzimy do kwestyi nadprzyrodzonych objawów, ksiądz, zamiast dowodzić ich prawdziwości, oryginalnym zwrotem wykazuje, że powód, który nakłania do ich negowania, nie jest naukowy, historyczny, ale filozoficzny, metafizyczny, wynikający z pewnego poglądu na świat z góry powziętego. Stąd naturalnie wyłania się pytanie: jakiej się należy trzymać filozofii? Nie mogło być mowy oczywiście o traktowaniu wyczerpującem tej kwestyi „wielkiej jak morze"; słusznie więc autor zadawalnia się podaniem kilku oznak, probierzy niejako dobrej filozofii, któreby dały podstawę do zorientowania się w praktycznym wyborze systemu filozoficznego. Ładnie kończy dyskusyę miss Wilson uwagą, że trzeba przedewszystkiem trzymać się filozofii pokory i tym sposobem nie stawiać zapory w zrozumieniu tego, co Bóg chce, byśmy zrozumieli.

Drugi wieczór jest w ogóle trudniejszy od pierwszego i może nawet nieco za trudny, jak na dyalog. Budziłoby to w nas obawę, że tak pójdzie dalej, gdyby nie to, że sam autor zdaje sobie z tego sprawę, przepraszając na końcu pannę Wilson i podziwiając jej wytrwałość. Zresztą trudno było kwestyę stosunku nauki do religii traktować inaczej, a łatwo się rozumie, że nie można było jej zupełnie pominąć.

Oba wieczory i treścią i formą sprawiają jak najlepsze wrażenie; w formie powabnej treść gruntowna i głęboka. Na pierwszy rzut oka możnaby zarzucić, że autor nigdzie nie chce dotykać szczegółów, ale pozostaje zawsze na stanowisku ogólniejszem. Atoli po dokładniejszej rozwadze przychodzimy do przekonania, że autor robi to z całą świadomością, że rzecz ta jest właśnie szczególniejszą zaletą tych dyskusyi. Świadczy to bowiem o całkowitem opanowaniu przedmiotu, o bardzo szerokim kącie widzenia autora. *A. S.*

w Starym Sączu a przydzielić je do sądu delegowanego w Nowym Sączu.

W takiej samej sprawie wniosły petycyę gminy Koziniec, Ponikiew i Kaczyna, należące obecnie do sądu powiatowego w Andrychowie. Proszą one, aby je przydzielono do miejsko-delegowanego sądu w Wadowicach. Aby się bowiem dostać do Andrychowa muszą mieszkańcy tych gmin przechodzić obecnie ścieżkami lub drożynami leśnemi, możliwemi do przebycia tylko w porze pogodnej w lecie, zaś w czasie niepogody i w zimie muszą udawać się najprzód do Wadowic, a potem dopiero gościńcem rządowym (11 kilometrów) do Andrychowa. Aby zatem dostać się do sądu muszą ci ludzie przebyć przestrzeń przeszło 20 kilometrów, podczas gdy najdalsza z tych trzech gmin, Kaczyna, odległą jest od Wadowic tylko 9½ kilometrów. Sąd obwodowy w Wadowicach, tamtejsze starostwo i wydział powiatowy poparły gorąco prośbę tych gmin, jednakże gmina Andrychowa zaprotestowała przeciwko temu wyłączeniu, gdyż ono naraziłoby ją na ubytek w dochodach. Protest ten jednak — jak to stwierdza sąd obwodowy w Wadowicach — nie był wniesiony w interesie publicznym gminy Andrychowa, ale tylko w obronie partykularnych interesów kilku członków tej gminy, to też Wydział krajowy nie uwzględnił go i postanowił prosić Sejmu o udzielenie rządowi przychylnej opinii co do wyłączenia gmin Ponikiew, Koziniec i Kaczyna z okręgu sądu powiatowego w Andrychowie a przydzielenia ich do okręgu miejsko delegowanego sądu powiatowego w Wadowicach.

SEJM.

I posiedzenie z 10 maja.

Po uroczystem nabożeństwie odprawionem w kościołach katedralnych obu obrządków zebrali się posłowie o godzinie 12 w południe bardzo licznie w sali obrad sejmowych. Kilkudziesięciu posłów przybyło w strojach polskich.

O godzinie 12 minut 15 w południe zagaił Marszałek ks. Eustachy Sanguszko posiedzenie i powołał na sekretarzy pp. Niedzielskiego, Wiktora, Trzecieskiego i ks. Siczyńskiego, a na prowizorycznych kwestorów pp. Torosiewicza, Michalskiego, St. Stadnickiego i Ohrymowicza.

Następnie przemówił ks. marszałek w te słowa:

Wysoki Sejmie!

Mając zaszczyt już po raz czwarty powitać Panów z tego tu miejsca, pozwalam sobie na wstępie złożyć życzenia, aby ten rok dopiero co rozpoczęty był dla Panów i dla całego kraju rokiem w całej pełni pomyślnym. Takiego roku potrzebuje kraj gwałtownie. Od szeregu lat nie było prawdziwego urodzaju w kraju, a rok przeszły dał się całemu krajowi we znaki. Bardzo niepomyślny względnie, w wielu okolicach był on rokiem strasznej klęski. Skutki tej klęski były tak dotkliwe, że Wydział krajowy widział się spowodowany przekroczyć swe atrybucye i przyjść z pomocą zaraz. Pomoc ta mogła być tylko mało wydatną z powodu braku funduszu. Doniośleszą była pomoc rządu, który z uznania godnym pospiechem rozdał znaczniejsze sumy. Tymczasem Wydział krajowy zebrał o ile to możliwe daty i wiadomości co do rozmiarów klęski i przychodzi z wnioskami celem zredukowania jej skutków. Pomoc kraju i państwa ma za zadanie jedynie tym, którzy rzeczywiście zapracować nie są w stanie, dać możność egzystencyi, oraz umożliwić obsiew tym, dla których jest on niepodobnym.

To też w interesie ludności naszej; w interesie tych, którym dopomódz chcemy, leży, aby ta pomoc była ostrożnie i sumiennie rozdzielana. W przeciwnym bowiem razie rozbudza nieuzasadnione nadzieje, działa demoralizująco i paraliżuje samopomoc, której niestety mieszkańcom tego kraju bardzo często brak.

Rok nowy, który dopiero się zaczął, będzie dla Galicyi rokiem znaczącym. Wystawa krajowa powszechna przedstawi nam plastycznie niejako rezultat wszystkich usiłowań, które w kraju podjęte były celem podniesienia go; zesumuje wszystkie postępy, jakie na drodze rozwoju moralnego i materyalnego uczynił. Będzie to rodzaj egzaminu, który kraj zda sam przed sobą i przed światem, dowodząc swojej dojrzałości. Egzamin ten połączony będzie z niemałym wysiłkiem, a to tembardziej, że wystawę poprzedził rok klęski. Być może jednak, że właśnie ten wysiłek przyniesie owoce, albowiem jego w społeczeństwie naszem brak.

Miejmy nadzieję, że ta wystawa będzie bodźcem, który nas popchnie naprzód na drodze zdrowego postępu, że stworzy nowe źródła produkcyi, wskaże korzystniejsze drogi zbytu, a co najważniejsza, przyczyni się do utrwalenia wiary w siebie i do wyrobienia wśród społeczeństwa naszego licznego zastępu ludzi energii i praktycznej pracy, bez których żadne społeczeństwo w dzisiejszych stosunkach utrzymać się nie może.

Jeżeli temu lat trzy powiedziałem z tego tu miejsca, że ku podniesieniu ekonomicznemu kraju ta Wysoka Izba swoje zrobiła, to mogę z zadowoleniem stwierdzić, że i dalej czyni ona pod tym względem co do niej należy, a trzymając się bardzo prawdziwej zasady, że podstawą dobrej polityki są dobre finanse, uporządkowała finanse kraju, polecając Wydziałowi krajowemu konwersyę długu indemnizacyjnego i stworzyła tym sposobem podstawę do szybszego ekonomicznego rozwoju kraju.

Budżet, który Wydział krajowy przedkłada, jest pierwszym po przeprowadzeniu konwersyi, jest też od swoich poprzedników bardzo odmiennym. Zamiast corocznego deficytu — zwyżki, zamiast corocznego szarpania kredytu — spłata pożyczek krajowych, która już w roku ubiegłym rozpoczęta, — na szerszą skalę w bieżącym roku jest zamierzona. W dość licznych rubrykach widzimy zmniejszenie się wydatków w stosunku do roku przeszłego; w licznych też jest podniesienie się. Największe jednak podniesienie dozna je rubryka XIII, na cele melioracyjne i regulacyę wód. Rubryka ta podniosła się w tym roku o przeszło 160 tysięcy. Podniesienie to tak znaczne jest wprawdzie po części skutkiem szkód zrządzonych przez wylewy, po większej jednak części jest ono skutkiem rozwoju akcyi regulowania naszych wód i akcyi melioracyjnej, a zatem akcyi podnoszącej wartość kraju, akcyi κατ' ἐξοχήν inwestycyjnej i produktywnej.

Jakkolwiek więc finanse kraju są w stanie, który kwitnącym nazwać można, to jednak nie mogę się obowiązku uchylić przypomnienia tej Wysokiej Izbie, że wydatki krajowe wzrastać muszą bardzo znacznie i to bez nowych uchwał tej Wysokiej Izby, na podstawie istniejących ustaw i uchwał, a to głównie na szkolnictwo i na dział sanitarny; że dalej, jeśli konwersya jest operacyą korzystną, to tylko pod warunkiem spłacenia w krótkim terminie innych długów krajowych; że wreszcie Wydział krajowy, układając budżet, rachował się ze wszelkimi względami na dobro kraju tak jak i poszczególnych okolic; jeśli więc Wydział krajowy ma być za finanse kraju odpowiedzialny, to nie może ta Wysoka Izba podnosić o znaczniejsze sumy wydatków i nie trzymać się raz ułożonego — przez komisyę budżetową rozpatrywanego — programu finansowego, który jej za podstawę do uchwalenia konwersyi posłużył. Jeśli Wydział krajowy nie zapomina nigdy, że on jest pełnomocnikiem tylko, a pan to Sejm, to i ta Wysoka Izba nie zapomni pewno, że ona także jest pełnomocnikiem, a pan to kraj, a ogół płacący podatki.

Z innych przedłożeń Wydziału krajowego wspomnę tu tylko najważniejsze:

1) ustawę łowiecką przez Wydział krajowy nieco zmienioną, w duchu projektu Wydziału krajowego wniesionego do Izby w roku 1888;

2) projekt ustawy regulującej stosunek szpitali prowincyonalnych do kraju i Wydział krajowego tak pod względem administracyi istniejących, jak pod względem udziału w kosztach nowo zakładających się szpitali;

3) ustawę konsumcyjną, albowiem jak wiadomo, ustawa dzisiaj istniejąca wygasa z końcem bieżącego roku. W projekcie tym zamierza Wydział krajowy obok już istniejącego opodatkowania piwa, także opodatkowanie konsumcyi spirytusu i wódki, zamierza tym sposobem stworzyć nowe źródło dochodu dla kraju, któreby umożliwiło dalsze zniżki w dodatkach krajowych, idące dalej, niżli w tym roku projektowany trzy-centowy opust;

4) z dziedziny ustawodawstwa gminnego przedkłada albo przedłoży Wydział krajowy dwie ustawy: ustawę budowniczą dla wsi, która już była w komisyi przedmiotem wyczerpujących obrad; i ustawę zmieniającą ordynacyę wyborczą w miastach większych, objętych ustawą gminną z r. 1889.

W roku ubiegłym kraj nasz był widownią zdarzenia, które napełniło radością serca mieszkańców tego kraju, o którem z głębokiem zadowoleniem każdy myśli i długo jeszcze myśleć będzie. Przyjazd Najj. Pana do kraju miał mieć czysto wojskowy charakter. Przez przemówienie cesarskie w Jarosławiu stał się on faktem wielkiego znaczenia. Cesarz pochwalił nasz rząd krajowy, oraz wyraził uznanie dla postępowania kraju od czasu wprowadzenia parlamentaryzmu. Uznał, że to postępowanie było zgodnem z interesem tak państwa, jak naszej prowincyi. To cesarskie uznanie, ta pochwała cesarska, dowodzą, że Najj. Pan ojcowskiem sercem śledzi to, co się w kraju dzieje i co nas obchodzi.

Pochwała udzielona namiestnikowi odbiła się sympatycznym echem po kraju i kraj jej serdecznie przyklasnął. Uznanie dla naszej parlamentarnej działalności jest niezawodnie dla naszych reprezentantów tak w Radzie państwa, jak w tej Wysokiej Izbie, wielkiem uspokojeniem, że drogi, któremi kroczą, są właściwemi i odpowiedniemi, skoro sędzia tak kompetentny, a tak nam przychylny, patrzący na sprawy z wysokości swego stanowiska i wzniosłego umysłu, dał im swą aprobatę. Jest to także dla kraju wskazówką i zachętą, by wytrwać i dalej konsekwentnie temi samemi drogami kroczyć.

Objęło to cesarskie uznanie wszystkie nasze reprezentacye, a zatem i nasze Rady powiatowe, dla których jest to zaszczytnem absolutoryum, które z dostojnych ust Monarchy dostało im się w roku właśnie, w którym skończyło się pierwsze dwudziestopięciolecie ich działalności.

To też podróż Cesarza zmieniła się w pochód tryumfalny. Kraj odczuł słowa cesarskie i mogłem w imieniu kraju powiedzieć Cesarzowi, żegnając go w Przemyślu: „Najjaśniejszy Panie, to przeważnie dzieło Twoje, jeśli stosunki w tym kraju rozwijają się pomyślnie".

Wdzięczność i przywiązanie dla Najdostojniejszej osoby Monarchy i Jego Najwyższej rodziny pozostaną niezmienne na zawsze i stanowią łącznik między dwiema narodowościami ten kraj zamieszkującemi.

(po rusku.)

„Wdiacznist' i pryvwiazanje do Najdostojnijszoi osoby Monarchy i Jeho Rodyny ostanet sia zawsihdy nezminnuju i stanowyty bude połuczajuczyj czynnyk meży dwoma narodnostiamy kraj nasz zasidujuszczymy."

W tej myśli wzywam Panów, abyście przystępując do parlamentarnej pracy wznieśli potrójny okrzyk: „Niech żyje Cesarz Franciszek Józef I!"

Izba powtórzyła trzykrotnie ten okrzyk z zapałem.

Namiestnik JE. hr. Kazimierz **Badeni** zażądał głosu i przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo!

W imieniu Rządu mam zaszczyt powitać Wysoką Izbę.

Mam nadzieję, że Szanowni Panowie raczycie sobie tłumaczyć nieco późniejsze zwołanie naszego Sejmu względami, które były wyłącznym tego opóźnienia powodem. Rząd pragnął uszanować dnie świąteczne obu obrządków i wiążące się z temi świętami obyczaje narodowe, które posłów w kołach rodzinnych zatrzymują. Jeżeli w skutek znanych Wysokiej Izbie zmian politycznych, które w ostatnich tygodniach nastąpiły, czas do pracy dla wszystkich Sejmów krajowych w ogóle nieco skąpiej w tym roku wymierzonym być musiał, to dla nas w skutek zbiegu dopiero co przytoczonych okoliczności stał się czas do pracy jeszcze krótszy. Nie wątpię jednak, że gdyby zaszła tego nieodzowna potrzeba, mógłby się jeszcze Sejm nasz w późniejszych miesiącach zebrać po raz drugi niezależnie od sesyi przyszłej.

O przedłożeniach rządowych mówiłbym na razie nie powinien, gdyż nie mam dotąd upoważnienia, by je do laski marszałkowskiej złożyć. Wspomnę tylko, że pierwszy z projektów, wywołany potrzebą stworzenia policyi państwowej w Przemyślu, ma na celu, by gmina miasta Przemyśla, korzystając z urzędujących tam organów, mogła na mocy ustawy krajowej przekazać tymże niektóre czynności, należące do własnego zakresu działania gminy. Zdawało mi się wskazanem tak w interesie budżetu gminy, jak i w interesie jej mieszkańców, jak w końcu i dla uniknienia możliwych nieporozumień, wynikających z powodu funkcyonowania na ulicach miasta dwóch rodzajów organów bezpieczeństwa, poddać światłej rozwadze Wysokiej Izby projekt, który uwzględnia wszystkie w grę wchodzące interesa.

Z góry lojalnie oświadczam, że jakikolwiek będzie los przezemnie przedłożonego projektu, Rząd policyę państwową w Przemyślu utrzymywać będzie, a organa jej będą się ściśle ograniczać tylko do tych atrybucyi, które według dzisiejszego stanu rzeczy im przysługują, o jakimkolwiek zatem wkraczaniu „jure caduco" w atrybucye gminy, mowy być nie może.

Drugi projekt zamierza znieść istniejącą do dziś jeszcze przy Namiestnictwie Komisyę krajową dla wykupna i regulacyi ciężarów gruntowych. Komisya ta była do pewnego stopnia związana ze sprawą indemnizacyjną. Rząd już przed laty kilku zamierzał zwrócić się do Wysokiej Izby i ponowić to przedłożenie, które Sejm nasz już w roku 1875 uchwalił był, a które tylko z powodu drobnych niedostatków formalnych Najwyższej Sankcyi nie było uzyskało.

Wstrzymywałem się dotąd z wniesieniem tego projektu ustawy, sądzę jednak, że obecnie, gdy fundusz indemnizacyjny zniknął w skutek konwersyi i fundusz krajowy musiałby ponosić koszta, połączone z istnieniem tej komisyi, byłoby na czasie uchwalić tę ustawę, którą już wszystkie inne kraje koronne dawno przyjęły.

Ustawa ta oddaje judykaturę co do praw służebności wyliczonych w patencie z r. 1853, o ile dotąd nie były ogłoszone sądom cywilnym, kwestyę regulacyi czy wykupu, dalej kwestyę, czy ma nastąpić wykupno gruntem lub pieniędzmi, przekazuje projekt ten judykaturze Namiestnictwa. Nie potrzebuję dodawać, że cała ta sprawa jest niemal akademiczną, gdyż już ze względu na czas ubiegły i potrzebę dostarczenia w kwestyach spornych świadków, którzyby zeznawali o stanie faktycznym w latach krytycznych, trudno przypuścić, by kwestye sporne pojawiać się mogły. Chodzi więc tylko o to, by z jednej strony oszczędzić funduszowi krajowemu niepotrzebnego wydatku na utrzymywanie komisyi, z drugiej strony zapewnić stronom interesowanym na wypadek, gdyby się jaka kwestya sporna pojawiła, postępowanie sądowe skrócone, uproszczone, ochronić je zatem od długotrwałego procesu cywilnego.

Przedkładam jak zwykle, w imieniu Rady szkolnej krajowej sprawozdanie o stanie szkół średnich i ludowych za ubiegły rok szkolny. Spostrzeżenia i zarządzenia Rady szkolnej krajowej znajdziecie tam, szanowni panowie, wyczerpująco przedstawione. Z mej strony dodać tylko mogę, że w dziale szkół ludowych zajmuje się Rada szkolna w tej chwili przedewszystkiem wprowadzeniem w życie nowych planów szkolnych, dostarczeniem potrzebnych do tych planów zastosowanych książek, odpowiednio przygotowanych nauczycieli i czuwa, by myśl tych planów była stosownie pojętą, nie spaczoną, lecz przeciwnie rozwijała się w kierunku, w jakim ją Rada szkolna widzieć rozwiniętą pragnie. Brak nauczycieli coraz dotkliwiej czuć się daje, muszę jednak z radością zaznaczyć, że frekwencya w seminaryach wzrasta, a jeżeli propozycye Rady szkolnej krajowej tak w Wysokiej Izbie jak i u pana Ministra oświaty, który z pewnością o nas łaskawie pamiętać będzie, znajdą uwzględnienie, potrafimy z czasem dostarczyć tylu i takich nauczycieli, jakich kraj i ludność domagać się od nas ma prawo.

W sprawach szkół średnich pracuje Rada szkolna dalej organicznie, systematycznie i wytrwale tak w kierunku pedagogicznym i dydaktycznym jak i w kierunku wychowawczym. Rada szkolna nie spuszcza ani na chwilę z oka obowiązków, które na niej ciężą i apeluje tylko do społeczeństwa i rodziny o wytrwałą pomoc opartą na zaufaniu i szczerości.

W tym dziale może bardziej jeszcze jak w innych liczy Rada szkolna na silne poparcie pana Ministra oświaty, bo kwestya budynków gimnazyalnych staje się coraz bardziej piekącą a chociaż gminy nasze miejskie wiele pod tym względem ofiarności okazują, to niestety nie zawsze środki materyalne odpowiadają zamiarom i dlatego tu bardzo obfita pomoc państwa jest nieodzowna i musi być nagłą. (Oklaski).

Dwukrotnie uchwalana rezolucya sejmowa w sprawie umundurowania młodzieży szkolnej została w ostatnich dniach uwzględnioną, za co niech mi będzie wolno w imieniu Rady szkolnej złożyć z tego miejsca niniejszem podziękowanie Jego Ekscelencyi panu Ministrowi oświaty.

Sprawa szkół fachowych musi mojem zdaniem koniecznie w najbliższej przyszłości być uregulowaną. Niechcę w tej chwili zajmywać Wysokiej Izby dłużej tą kwestyą, bo nie da się ona w kilku słowach przedstawić, mniemam zresztą, że będę miał sposobność zapatrywania moje w właściwej chwili rozwinąć, chciałem tu tylko zaznaczyć, że ta sprawa na nas czeka i uregulowaną być przez Was, Szanowni Panowie, mojem zdaniem winna.

Pożyczka propinacyjna amortyzuje się normalnie, fundusz rezerwowy wzrasta, wynosi obecnie wraz z zasobowym przeszło 9 milionów, dzierżawcy wypłacają się dość regularnie, czynsz dzierżawny roczny wynosi zł. 3.540.000, a zaległości do końca r. z. wynoszą 20.000 zł., jeżeli zaś potrącimy zaległość ostatniego kwartału, wynoszą one tylko około 9000 zł., co po upływie lat czterech od wydzierżawienia można nazwać wynikiem korzystnym.

Uprawnieni mają jeszcze do odebrania około 350.000 zł. w gotówce i 580.000 zł. w obligacyach.

Niestety nie obeszło się i w roku ubiegłym bez dotkliwych bardzo klęsk i szkód w kraju naszym. Rząd już dwukrotnie asygnował znaczniejsze kwoty dla niesienia pomocy dotkniętym; z kwot tych pierwszą wydano już w jesieni, drugą mamy do dyspozycyi na wiosnę, nie wątpię, iż Wysoka Izba uchwali Wydziałowi krajowemu do dysposycyi na ten sam cel fundusze, a celem tym będzie, na co się Szanowni Panowie z pewnością wszyscy zgodzić raczycie, nie powetowanie chociażby tylko w małej cząstce doznanej szkody, lecz ułatwienie wyżywienia tam, gdzie wszelkich zasobów i zarobków braknie lub dopomożenie do zasiania, gdzieby to własnemi siłami miało się okazać niemożliwem.

Daleki jestem od zamiaru lekceważenia sobie klęsk, które rolników w ostatnich latach nawiedzają, znam dokładnie opłakane stosunki panujące w wielu okolicach kraju, pragnę tylko, by Wysoka Izba wraz ze mną nie przykładała innego znaczenia do tych udzielanych czy to z funduszów państwowych, czy krajowych zapomóg, jak te, które one rzeczywiście mieć mogą i byśmy wspólnie wszystkie nasze siły intelektualne, materyalne i moralne obracali na dźwiganie się pomimo klęsk i bez zapomóg, bo nie tędy droga do lepszej doli. Zapomoga, to niestety złe konieczne, chodzi o to, by ją zrobić złem możliwie małem i ograniczyć do prawdziwej konieczności. Mojem zdaniem skuteczniejszą jest pomocą fakt, że w ostatnich latach pięciu po za wszystkiemi subwencyami na budowę dróg asygnowanemi z funduszów tych zapomogowych dla dostarczenia ludności zarobku, wybudował rząd z funduszów państwowych 134 kilometrów dróg murowanych, prócz tego subwencyonował z funduszów państwowych budowę 36 dróg i mostów krajowych, powiatowych i gminnych, postawił nieistniejące dotąd komunikacye mostowe na rzekach Sanie, Dniestrze i Świcy, razem mostów pięć i uregulował około 140 kilometrów rzek, niemniej wykonał 19 przekopów w długości około dziesięciu kilometrów, wydając na to w tych pięciu latach kwotę 4 milionów zł. Do cyfer tych nie wliczam kosztów utrzymania wszystkich istniejących dróg państwowych i dawniejszych regulacyi wodnych.

Że klęska elementarna była znaczna, dowodem, że podatków realnych, to jest gruntowych i domowych, wpłynęło w pierwszych jedenastu miesiącach roku ubiegłego o 199.349 zł. mniej jak w tym samym okresie roku poprzedniego, a o 318.127 zł. mniej od preliminarza.

Odpisano zaś już dotąd podatku gruntowego 1,237.775 zł. i starano się robić wszelkie ułatwienia pod względem formalnym, dowodzą cyfry, bo na 5011 wypadków odrzucono tylko 271 podań z powodu spóźnienia.

Przytoczyłem cyfry powyższe w odpowiedzi na nieuchwytne zarzuty, które wprawdzie nie bezpośrednio ale manowcami do mnie dochodziły i pragnąłbym przy tej sposobności powiedzieć jeszcze słów kilka o tej sprawie. Zdaje mi się, iż nie byłoby może wskazane rzucać w masy jakichś bliżej nieokreślonych haseł, że Władze skarbowe zanadto ściągają podatki, lub że należy się starać o wstrzymanie tego ściągania, lub nareszcie, że pan Minister finansów polecił, by podatków nie ściągać, lub by je ściągać ostrożnie. Raczcie mi szanowni Panowie wierzyć, że wszelkie pogadanki o jakiejś śrubie podatkowej, którą się systematycznie bez wyrozumiałości i nie uwzględniając stanu faktycznego przykręca są nieuzasadnione. Że są pewne uciążliwości z ustaw i przepisów wynikające, zaprzeczyć się nie da, ale czy można od dobrej lub od starającej się być dobrą administracyi żądać, by tych przepisów dlatego nie wykonywała, czy tędy ma prowadzić droga do zmniejszenia tych uciążliwości? Zaprzeczyć się także nie da, że w tak wielkiej maszynie administracyjnej, jaką jest administracya skarbowa w Galicyi i wobec faktu, że przeważny zakres działania tej administracyi popularnym być nie może, niepodobna się ustrzedz, by pojedyncze kółka nie skrzypiały, by pojedyncze niższe organa nie zapoznawały czasami swych obowiązków i by wskutek tego nie działo się lub nie stało się coś, co z pewnością nie leżało w systemie, a pod żadnym warunkiem nie leżało w intencyi administracyi skarbowej. Ale czy jest wskazanem, aby wskutek tego starać się i upominać o jakieś ogólnikowe generalne sy-

---

DZIECI.

MOJA SIOSTRZENICA

Ma ona trzy latka i dwa miesiące (miesiące się liczą w tym okresie). Małe to jest bobo, zamałe może nawet, jak na swój wiek; okrągluchna to istotka, na rączkach i nóżkach pełno białego, delikatnego ciałka, powoli straci ona to przecież, jak wszystkie małe dzieci, figurka zaś jej żywa, zwinna i maluchna, zdaje się zapowiadać w przyszłości drobną a fertyczną kobietkę.

Imię jej Zosia. Nazywamy ją wszyscy: Zosiek. Tylko gdy siostra moja chce trafić do jej rozumu, tonem poważnym i surowym nazywa ją Zosią; zdarza się to wtedy, gdy Zosiek jest niegrzeczna.

W pieszczotach obsypują ją za to wszelkiemi możliwemi odmianami tego imienia: Zochna, Zosiuchna, Zośka, Zosieczka...

Zosiek mówi mało. Najczęściej tylko w razach rzeczywistej a nagłej potrzeby odzywa się do mamy... Przy zabawie śmieje się głośno, ale czasami tylko wyrwie się z jej usteczek jaki wykrzyknik. Miewa przecież swoje chwile, gdy jest bardzo rozbawiona, a wtedy staje się gadatliwą.

Mówi, jak na tak małe dzieci, zadziwiająco wyraźnie, choć z lekką, ledwie zresztą spostrzegalną trudnością. Wymawia wszystkie litery i ka i er, i tylko zamiast eł mówi eu. Rozumie zaś wszystko, co do niej mówić, i matka, która zna ją najlepiej, używa z nią zwykłego stylu, rzadko naginając słowa do pojęć dziecięcych.

Ja przecież nie mogę jej naśladować; zdawałoby mi się, że maluchna ta istotka potrzebuje, aby przemawiać do niej innym jakimś językiem. Dziwię się zawsze, gdy Zosiek wypełni to, co powie jej moja siostra temi niemal słowami, jakby do mnie mówiła — i używam zawsze, mówiąc do niej, prostego i naiwnego stylu dziecięcego.

Zresztą zauważyłem, że mi to przyjemność sprawia.

. . . .

Moja siostra mieszka na głębokiej prowincyi. Gdy przed trzema laty dała rodzinie naszej pierwszą siostrzeniczkę, a matce pierwszą wnuczkę, wszyscy postanowili pojechać na chrzciny. Ja jeden, nietylko najstarszy z rodzeństwa, ale i stary do tego człowiek, jeżeli nie wiekiem, to życiem, przyjąłem tę wiadomość zupełnie obojętnie.

Przeczytawszy przecież list Toli, doznałem pewnego wrażenia; tyle szczęścia biło z każdego wiersza, widać było tak gorące pragnienie podzielenia tej radości z tymi, których kochała, żem nie mógł się oprzeć rozrzewnieniu.

Pojechałem wraz z rodziną na chrzciny pierwszej mojej siostrzeniczki i wziąłem udział w walnej naradzie, na której zaakceptowaliśmy imię dla dziecka.

Zosiek podobniejsza była wtedy do zwierzątka, niż do istotki ludzkiej. Czerwona buzia, główka naga prawie i niekształtna, rączki bez celu błądzące po ustach.

Gdy parękroć Tola rzekła do mnie, patrząc na to brzydkie stworzonko wzrokiem kochania i czułości pełnym:

— Patrz, jaka ona śliczna! — nie mogłem powstrzymać się od wzbudzenia w sobie pewnego politowania, jakie mamy względem ludzi nieobojętnych dla nas, a w czemś zaślepionych.

Moja matka i młodsza siostra, Pola, panna jeszcze, obie znajdowały również, że Zosiek jest prześlicznem dzieckiem i zdawały się mieć w tem największą satysfakcyę, gdy zwracały się do mnie, abym potwierdził ten zachwyt.

W ciągu lat dwóch nie widziałem wcale mojej siostrzenicy.

Przychodziła mi ona na myśl tylko z okazyi jej imienin i to wtedy dopiero, gdy matka zwróciła mi uwagę:

— Za tydzień imieniny naszej Zośki. Posyłamy jej to i to...

Kupowałem i ja prezencik jaki i posyłałem na wieś.

Tola odpisywała mi na to podziękowanie od Zosi. List jej, choć krótki, przepełniony był informacyami o nadzwyczajnej piękności i najrzadszych w świecie zaletach mojej siostrzeniczki.

W pierwszym roku dowiedziałem się, że niedawno stał się fakt nadzwyczajny. Zośka powiedziała:

— Mama!

W drugim roku słownik Zośki posiadał już obfitszą zawartość. Umiała mówić:

— Tata!
— Niania!
— Ciocia Pola!
— Babcia!

Chowając najsłodszą wieść na koniec listu, doniosła mi siostra, że Zośka umie także mówić:

— Wuj Wiciek!

Matki są naiwne na punkcie swoich dzieci. Jednak w tej naiwności wiele jest czegoś, co trafia do serca. Nie mogłem nie uczuć szczerej wdzięczności dla mojej siostry, która jedyne, ukochane jej dziecko, jako jedno z pierwszych słów, uczy wymawiać moje imię.

Ciekawy też byłem zobaczyć i usłyszeć, jak owo małe bobo wymawia te słowa:

— Wuj Wicek!

. . . .

Wkrótce po otrzymaniu listu tego, siostra moja przyjechała do Warszawy wraz z Zośką. Stanęła u naszej matki i zawiadomiła mnie o tem.

Nie wiem czemu, alem natychmiast poszedł zobaczyć się z nią.

Zastałem Zosię pięknie ubraną w granatową sukieneczkę i białą kryzkę pod szyją.

Przedstawiono mnie jej.

— Patrz Zosiuchna, to jest wuj Wicek.

Uśmiechnąłem się do niej i wyciągnąłem rękę.

Nie podała swojej rączki, ani odpowiedziała uśmiechem. Stała nieruchomo, patrząc na mnie jakimś wzrokiem, który zdawał się nic zupełnie nie wyrażać, a nadawał jej małej twarzyczce jakiś wyraz niezadowolnienia i ponurości.

Usiłowałem przejednać tę niechęć ku sobie mojej małej siostrzeniczki, ale jakkolwiek wysilałem się na uprzejmości i uśmiechy, mała patrzyła na mnie ciągle obojętnie. Pod koniec mojej wizyty cokolwiek się oswoiła ze mną i choć nie pozbyła się tej nieufności, wzrok jej zmienił wyraz; teraz zdawał się z całym spokojem i wyższością spoglądać na bezowocność moich przymileń.

Siostra bawiła przez dwa tygodnie w Warszawie i przez ten czas widziałem się kilkakrotnie z Zośką.

Witała mnie spojrzeniem teraz już nie tak obojętnem, jak dawniej. Matka starała się wtedy wywołać słowa, których nauczono małą i zapytywała ją kilkaktotnie:

— Kto to przyszedł, Zosiu, no, kto przyszedł?

Aż raz nareszcie Zosiek podniosła brewki, spojrzała na dopytującą się matkę czarnemi spokojnemi oczkami i rzekła:

— Wuj Wiciek!

. . . .

— Poczekaj, niech no ona się rozbawi—mówiła mi Tola.

Czekałem, ale się nie rozbawiała.

Znała mnie już przecież i coraz to śmielej dochodziła do mnie, aby wziąć cukierki lub łakocie. Ilekroć razy przecież podniosłem ją z ziemi i posadziłem na kolanach, robiła zaraz minę nieufną, spoglądała na matkę, jakby żądając upomnienia się za czynioną jej krzywdę i krzywiła twarzyczkę swoją do płaczu.

Musiałem ją zaraz zsadzać na ziemię.

Nieraz rozbeczała się na dobre i musiała ją matka uspokoić. Głaskała Zośkę, groziła mi ze straszną miną pięścią, obiecywała mnie wybić, żem wziął Zosię na rękę i zapytywała Zosi:

— Wuj Wicek jest be, co? be?!

A Zosia odpowiadała przez wykrzywione grymasem usta:

— Bee!

Ostatecznie nie było mi przyjemnie, że pomimo starań moich, ta głupiuchna istotka boi się mnie, jak jagnię wilka. A już doprawdy podrażniło to odrobinę moją miłość własną, gdy raz w rozmowie stwierdziły to matka Tola i Paulinka.

— Jakoś ciebie, Wicku, Zosia nie lubi.

. . . .

Wincenty Kosiakiewicz.

(Dokończenie nastąpi).

stowanie, ściągania lub o odpisanie po za te, na które ustawa przyzwala? Sądzę, że Wysoka Izba zgodzi się ze mną, że nie jest to właściwy sposób wskazywania na rzeczywistą jakąś krzywdę, że nie jest to właściwy środek, aby zapobiedz podobnym niewłaściwościom.

Wysoka Izba raczy przyjąć odemnie uroczyste i stanowcze zapewnienie, że administracya skarbowa żadnych poleceń, mających na celu kogoś krzywdzić, wskazać lub obciążać podatkami po nad te, które ustawy przepisują, nie wydawała i nie wydaje, a każde dostrzeżone nadużycie popełnione przez niższe organa skarbowe i należycie ugruntowane zażalenie jej przedstawione, z energią, bezstronnością i życzliwością dla dotkniętych ścigać, dochodzić i wykorzeniać będzie.

Zdawało mi się, że najważniejszem będzie, by z tego miejsca i w tej Wysokiej Izbie padły te słowa, które mają na celu położyć tamę pewnym ogólnikowym nurtującym między nami pogadankom, któreby dalej wprowadziły kwestyę tak pod względem merytorycznym jak i formalnym na właściwe tory, a w końcu wypowiedziane przeze mnie zdołały być dowodem, że ta administracya skarbowa, o której mówiłem, nie może być wrogą krajowi i jego mieszkańcom.

Poruszyłem przed Wysoką Izbą sprawy z kilku działów administracyi i starałem się złożyć obraz bądź tego co robimy, bądź w jakim duchu pracujemy. Statut krajowy obowiązku tego na mnie nie wkłada, ale nie mniej dążeniem od pierwszego roku mego urzędowania poddaję się temu obowiązkowi, który sobie sam stworzyłem z pełną świadomością tego co czynię. Stało się to u mnie potrzebą serca i rozumu, bo pragnę odpowiadać przed Sejmem krajowym za wszystko, co na moim stanowisku zdziałałem, zdziałać mogę lub spełnić nie potrafię. (Oklaski). Tych kilka słów ostatnich raczy Wysoka Izba przyjąć jako określenie mych usiłowań, z jakiemi pracy Waszej szanowni Panowie towarzyszyć zamierzam.

Zastępywać mnie będzie jak zwykle radzca Dworu hr. Łoś, którego łaskawym względom Wysokiej Izby polecić sobie pozwalam.

Ks. marszałek zabiera głos i przemawia do Izby jak następuje:

Mam smutny obowiązek wspomnieć o naszych zmarłych. Pierwszym, którego śmierć z naszego grona zabrała, był Zygmunt Kozłowski. Wybrany do Sejmu razy kilka przebywał w nim z przerwami bardzo długie lata, zajmował się gorąco sprawami krajowemi, a głos jego słyszeliśmy przy każdej ważniejszej sprawie. Ścisł rzadko za pracę, z wielką wiarą, zawsze z zapałem, i z przekonania i z ożywiającą przyjaźnią. Odważ się z wielką pracowitością swym obowiązkom poselskim.

Drugim był poseł Mazaraki. Zasiadał w tej Izbie od lat kilku i tak w powiecie jak w Sejmie pojednawczo działał i używał zasłużonego miru.

Trzecim z rzędu ubył Antoni Golejewski. Należał do tych weteranów, których dwóch jeszcze tylko mamy, którzy bez przerwy zasiadali w tej Izbie od czasu jej powstania. Postać zaiste typowa i charakterystyczna. Zabierał głos często, by w krótkich i ciętych przemówieniach odeprzeć zarzuty przeciwnika lub wyjaśnić kwestyę formalną. Z wielką przytomnością lecz bez sarkazmu. Często zwalczał lecz nie ranił.

Ostatni odumarł nas ksiądz Sirko, który na parafii był kapłanem wzorowym a tu w Sejmie cichym pracownikiem. Cześć ich pamięci.

Następnie zawiadomił ks. marszałek, iż udzielił urlopu posłom: pp. Dunajewskiemu na 8 dni, Madeyskiemu na 8 dni, Jaworskiemu na 8 dni, Paszkowskiemu na 2 dni, Popowskiemu na 2 dni, Rogoyskiemu na 2 dni, Strękowi na 6 dni. Izba zaś udzieliła urlopów: Romanowi hr. Potockiemu na 5 tygodni, dr. Asnykowi z powodu choroby na całą sesyę, Ludwikowi hr. Wodzickiemu do końca sesyi, p. Horodyskiemu na 14 dni, p. Groszowi na miesiąc, Pietruskiemu na 2 tygodnie. Biskupi: tarnowski Łobos i stanisławowski Kuilowski usprawiedliwili swą nieobecność.

Przystąpiono do porządku dziennego. Godzina 1 minut 15, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: a) pocztmistrzów: w Krasnowcu Tadeuszowi Zacharskiemu, w Wróblibu szlacheckim Adamowi Grzegorzykowi, w Bursztynie Kazimierzowi Moskwiczkiemu, w Brzezinach Żydowskiej, w Zakliczynie Mieczysławowi Wiyńskiemu; b) ekspedyentów pocztowych: w Siedlkowie Janowi Michalskiemu, w Jedlownku Kladyuszowi Petrycowi, w Tobach Romanowi Witolkowi Wołoskiemu, w Zielonkach Wandzie Bogdańskiej, w Jaworowie Janinie Midowicz, w Tarnowcu Helenie Ptaszyńskiej, w Bestwinie Felicyi Baranieckiej, w Litwinowie Otylii Szala, w Boguszwale Stanisławie Maltohońskiej, w Strażowie Wandzie Dąbrowskiej, w Jasionowie Eugenii Szkorochińskiej, w Ostaciu Maryi Lachowskiej, w Rogóźnie Aloizyi Kotrowej, w Eosiaczu Helenie Kuszyk, w Putiatyńcach Emilii Fuczkowej, w Kalnicy Józefowi Mareschowi, w Holyniu Karolinie Kościńskiej, w Wiszniowie Zygmuntowi Kowalewskiemu, w Mowili Jadwidze Wasińskiej, w Uściu biskupiem Romanowi Łukasiewiczowi, w Niebieszowie Janowi Domanusowi, w Kobierzynie Florentynie Hergot, w Buczkowicach Anieli Śliwińskiej; c) stajennych: w Nowym Sączu ekspedytorce pocztowej Annie Jasińskiej.

Konkursa. Miasto Sambor ogłasza z terminem do 15 lutego r. b. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 400 złr. — Magistrat m. Stanisławowa rozpisał konkurs na posadę eleva budownictwa z płacą roczną 600 złr. i na posadę komisarza policyi z roczną płacą 1.000 złr. i dodatkiem aktywalnym 200 złr. Podania należy wnieść do 15 lutego rb.

Na trzy posagi po 150 złr. z fundacyi arcyksiężnej Gizeli rozpisany został konkurs przez gminę miasta Lwowa.

Przez pomyłkę. Pewnej podróżnej, zdążającej dnia 18 grudnia r. z. pociągiem pośpiesznym z Podwołoczysk do Lwowa, złożony w restauracyi kolejowej w Tarnopolu, przyjmując zapłatę za porcyę kawy, wydał przez pomyłkę zamiast reszty rubla, zamiast z dziesięciu. Reszty 9 rubli złożył u naczelnika stacyi w Tarnopolu i tam je owa podróżna odebrać może.

Sejmik relacyjny. Dnia 5go bm. stawał przed wyborcami w Bochni poseł Tadeusz Rutowski i złożył sprawę ze swych czynności poselskich w Radzie państwa. Sprawozdanie poselskie przyjęto do wiadomości, poczem nastąpiły interpelacye. Ks. dr. Zygadłowski wniósł interpelacyę co do czynności posła w sprawie uregulowania i podwyższenia zarobku górników w salinach bocheńskich, co do stanowiska posłów polskich w obec germanizacyjnych tendencyi zarządu fundacyi br. Hirscha w Galicyi i co do rozszerzenia prawa wyborczego. Prof. Bryl interpelował posła co do reformy walutowej i co do akcyi w parlamencie około podwyższenia płac urzędniczych i poborów wdów i sierót po urzędnikach państwowych. P. Rutowski dał odpowiedzi zadawalniające interpelantów, oświadczając w szczególności, że sprawa podwyższenia płac urzędników będzie poparta gorąco przez Koło polskie. Na wniosek p. Szenricha uchwaliło zgromadzenie p. Rutowskiemu wotum zaufania.

Ślub. W Wiedniu, w kaplicy opactwa Cystersów, odbędzie się 20go stycznia o godzinie 1 w południe ślub panny Maryi bar. Lewartowskiej, córki p. Maryi z Napadiewiczów baron. Lewartowskiej, z p. Bog. Kieszkowskim, c. k. starostą, synem Henryka i Zofii z Leszczyńskich.

Uroczyste przebicie tunelu w Woronience na granicy Galicyi i Węgier odbędzie się dnia 22 bm. Na uroczystość tę ma przybyć p. prezydent Biliński i minister handlu.

W Wiedniu umarła wczoraj w nocy matka ministra spraw wewnętrznych margrabiego Bacquehema.

Stan zdrowia Hurki nie budzi już żadnej nadziei; lekarze lada chwila oczekują jego zgonu. W sobotę, w pierwsze święto Bożego Narodzenia według obrządku wschodniego, popadł Hurko w agonię, ale lekarzom udało się ją przerwać. Przytomności jednak Hurko wcale nie odzyskał i nikogo nie poznaje z otoczenia.

Z Petersburga donoszą, iż onegdaj Giers zachorował tak niebezpiecznie, że lekarze powątpiewają o jego życiu.

Tradycyjny piknik starokawalerski, który już od kilku lat pozyskał sobie powszechne uznanie, odbędzie się we czwartek dnia 18 stycznia rb. w salach Kasyna miejskiego. Komitet złożony z wytrawnych znawców sztuki choreograficznej, dekoracyjnej i kulinarnej pod przewodnictwem dra medycyny, p. Jana Rosnera, krząta się z uznania godnym zapałem, aby uczestnicy pikniku jak najlepiej się zabawili i wynieśli z niego jak najmilsze wspomnienia. Sale będą przecudnie dekorowane, a porządek tańców prawdziwem cackiem.

Kto pragnie prawdziwie i szczerze się zabawić, niech się spieszy z nabyciem biletu po 4 złr. (u członków komitetu lub sekretarza komitetu pana Stanisława Kamieńskiego) zwłaszcza, że liczba biletów, ze względu na swobodę i powodzenie zabawy jest ograniczoną (ogółem 300 sztuk). Podczas tańców będzie przygrywać cała kapela 30go pułku piechoty.

Bal na rzecz kuchni ludowej i głodnych dzieci, który pod protektoratem pani namiestnikowej Maryi Badeniowej, od lat kilku corocznie urządzany, cieszył się zawsze ogromnem powodzeniem, odbędzie się w tym karnawale dnia 21 b. m.

Odezwa. Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza udaje się z prośbą do posiadaczy jakichkolwiek bądź zapisków rękopiśmiennych odnoszących się do prelekcyi Mickiewicza w „Collège de France" o przesłanie ich pod adresem prof. dra Władysława Nehringa (Wrocław, Sternstrasse 22), który zajmuje się przygotowaniem tych prelekcyi do zupełnego wydania dzieł Mickiewicza, wychodzących staraniem Towarzystwa.

Z izby sądowej. Kraków 8 stycznia. (Stu ośmnastu chłopów przed sądem).

Dziś przesłuchał trybunał z pomiędzy obwinionych 21 kobiet i 7 mężczyzn. Zeznania ich z małymi wyjątkami mało przedstawiają ciekawego materyału. Jedna z obwinionych Anna z Ślimaków Rakoczowa, wdowa, lat 62 licząca, zwana we wsi „prokuratorką", której akt oskarżenia przypisuje główną rolę w gwałcie, wymierzonym przeciw komisyi, zesłanej przez starostwo wielickie, oświadczyła odrazu, iż do winy się poczuwa i opowiedziała przebieg wiecu, na który wójt Szymon Szczygieł zwołał gospodarzy oraz kobiety z tych chat, gdzie gospodarzy nie było. Wezwał on obecnych, aby się bronili przeciw komisyi, aby nie dali jej do domów przystępu, bo ona ma polać ziemniaki karbolem, ma palić poduszki, zrywać z kobiet odzież starą i niszczyć. Gdy komisya przyjechała, Jan Grzesiak, wzywał ludzi do zebrania się, powstało zbiegowisko a zgromadzeni uradzili, by Rakoczowa poszła do komisyi i wyrozumiała od niej, po co przyjechała. Poszła więc ku komisyi. Komisarz uspokajał ją, że to wszystko nieprawda i mówił łagodnie, po co komisya przyjechała — wtem z krzykiem nadbiegła gromada kobiet i nastąpiły sceny opisane w akcie oskarżenia. Wtedy p. dr. Drużbacki rzekł do towarzyszy: Chodźmy, bo tu babska wojna — i komisya się oddaliła.

Agnieszka Kasprzykowa zeznaje, że poszła z innymi, bo tak było kazane. Wołała ona wobec komisyi: „Gdy był przednowek, gdy nam dzieci marły i my omało z głodu nie pomarliśmy, toście panowie nie przyszli nas ratować, a dziś przychodzicie niszczyć tę odrobinę żywności, jaką zebraliśmy". Nie ustąpiła nawet, gdy żandarm zagroził kolbą i święcie wierzyła w rozsiewane pogłoski, które w ten dzień po jarmarku w Wiśniowy krążyły, gdzie nawet wymieniano miejscowości, w których karbolem polewano żywność.

Inna znów z oskarżonych kobiet Szczygłowa, powiada, że przybiegła do komisarzy, bo chciała prosić ich o zmiłowanie, wzięła zaś ze sobą garnek, „bo tak Grzesiak kazał," a gdyby ten Grzesiak krzyknął był „hurra" i kazał babom iść na komisyę, „tobyśmy — powiada Szczygłowa — musiały iść". Wskazuje to, że Grzesiak był *spiritus movens* awantury. Rozprawa trwa dalej.

Okropnej zbrodni dokonali dwaj rabusie w Smiricu w Czechach. Donoszą o niej następujące bliższe szczegóły: Dnia 4 b. m sklepu kupca Löwyego w Smirowie długo nie otwierano. Zdziwiło to wielce sąsiadów, którzy przyzwyczajeni byli do punktualności Löwy'ego, więc podejrzywając coś złego, poszli do jego mieszkania. Tu oczu ich straszny przedstawił się widok. W sklepie i przytykającym tuż do niego pokoju leżały w kałuży krwi zwłoki Löwy'ego, 73-letniego starca, jego żony i najstarszej 21-letniej córki. Ciała ich były okryte ranami, pochodzącemi z pchnięć ostrym nożem. W łóżku leżała zamordowana najmłodsza córeczka Löwych licząca lat 9, pod okuem wreszcie znaleziono trzecią 17-letnią córkę, żyjącą jeszcze, ale ciężko zranioną. Gdy ona przyszła do przytomności opowiedziała o pełnych grozy wypadkach, które w nocy rozegrały się w mieszkaniu i sklepie Löwych. O godzinie w pół do 9-tej Löwy zamknął sklep i wraz z rodziną układał się już do snu. Nagle zapukano silnie do drzwi. Najstarsza córka Löwy'ego myśląc, że to jaki spóźniony kupiec, wyszła do sklepu i otworzyła drzwi, w tej samej atoli chwili, gdy się drzwi otwarły z przeraźliwym krzykiem padła nieżywa na ziemię. Człowiek, któremu drzwi otworzyła, pchnięciem noża pozbawił ją życia. Również tym samym nożem zabił on matkę, spieszącą córce na pomoc i ojca, który chciał umknąć ze sklepu. Następnie zbrodniarz wszedł do przyległego pokoju i zamordował śpiącą w łóżeczku 9-letnią dziewczynkę. Löwówna, która ocalała, niema z przerażenia, przypatrywała się czynom zbrodniarza, gdy jednak widziała, że zbrodniarz i ku niej się już zbliża, rzuciła się ku oknu, przez które chciała wyskoczyć. Gdy atoli przystąpiła do okna, wskoczył przez nie drugi zbrodniarz, uderzył ją siekierą w głowę, zadał jej w twarz kilka ran nożem, a gdy zalana krwią padła na ziemię tratował ją jeszcze nogami. Runąwszy na ziemię, Löwówna nie dawała znaku życia, tak, iż zbrodniarze myśleli, że i ona już nie żyje, zaczęli więc po całym domu gospodarować, rozbijać szafy i biórka, szukając pieniędzy i kosztowności. Zabrawszy wszystko, co znaleźli, uciekli przez drzwi sklepu. W zbrodniarzach poznała Löwówna znanych w okolicy Smiricu dwóch braci Diweckych.

Uwiadomiona o zbrodni żandarmerya rozwinęła za zbrodniarzami energiczne poszukiwania i przytrzymała ich w Królewskim Hradcu. Oddano ich w ręce sądu.

Stan powietrza. Term. — 10° o godz 8 rano, w poł. — 9° R. Barom. 774. Pogoda.

W restauracyi

Gość: Panie gospodarzu, nie bierz mi pan tego za złe, że panu powiem, iż befsztyk jest niemożliwie mały.

Gospodarz: O! proszę pana, niech się pan nie obawia, gdzieżbym ja brał to panu za złe.

Rozmaitości.

— **Honorarya parlamentarne.** *Temps* zestawił honorarya członków parlamentu we wszystkich państwach Europy. W Niemczech członkowie parlamentu nie pobierają pensyi, natomiast mają bilety bezpłatnej jazdy na wszystkich kolejach, gdy się udają na obrady „Reichstagu". W Austryi indemnizacya członków Rady państwa wynosi 10 zł. za dzień obecności na sesyach. Koszta podróży są zwracane. W Belgii członkowie parlamentu, mieszkający poza obrębem Brukseli, otrzymują 425 fr. miesięcznie, koszta podróży z własnej ponoszą kieszeni. W Danii członkowie Folketingu otrzymują po 8 fr. dziennie podczas obrad i zwrot kosztów podróży. W Hiszpanii członkowie kortezów nie otrzymują żadnych indemnizacyi. We Francyi posłowie do parlamentu pobierają po 9000 fr. rocznie, mają prawo jazdy pierwszą klasą na wszystkich kolejach za opłatą 10 fr. miesięcznie. W Prusach otrzymują po 18 fr. 75 ct. dziennie podczas obrad Landtagu i zwrot kosztów podróży. W Anglii, Szkocyi i Irlandyi nie otrzymują wcale indemnizacyi. W Szwecyi członkowie izby wyższej pracują bezpłatnie, a przedstawiciele izby niższej pobierają po 1666 fr. 25 ct. za czas obrad, z potrąceniem 13 fr. 75 ct. za każdy dzień nieobecności. Koszta podróży są im zwracane. W Norwegii dzieje się najlepiej przedstawicielom kraju. Członkowie Storthingu pobierają ogółem 1625 fr. 10 ct. za dzień obecności, 13 fr. 55 ct. za dzień podróży, a nadto zwrot kosztów. W razie choroby mają bezpłatną pomoc lekarską, używają darmo masażu, kąpieli, gimnastyki. W roku 1875 honorarya 114 członków Storthingu wyniosły 285.125 fr., w roku 1892 doszły do 277.375 fr. Sesye trwają co roku coraz dłużej.

W Holandyi honorarya członków Izby niższej wynoszą po 4150 fr. rocznie, członków Izby wyższej 20 fr. 80 c. dziennie; jednym i drugim zwracane są koszta podróży. W Portugalii od września r. z. nie ma honoraryów, pobierają je tylko przedstawiciele kolonii. Municypalności wyznaczają reprezentantom swym 20 fr. 60 c. dziennie, w razie gdy tego potrzebują. Przejazd na wszystkich kolejach bezpłatny. W Grecyi 1800 fr. za obrady zwykłe, 1000 fr. za nadzwyczajne. W Węgrzech 5000 fr. rocznie i 1650 fr. na mieszkanie. W Egipcie 90 funtów egipskich dla deputowanych z Kairu i koszta podróży dla deputowanych z prowincyi. W Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki deputowani pobierają 25 000 franków rocznie, płatnych ratami miesięcznemi, 625 f. na koszta biurowe i pewną kwotę na koszta podróży.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 stycznia.

(Z) Ci sami spekulanci, którzy w sobotę chcąc, zgarnąć zysk z całego tygodnia, sprzedawali ogromnemi partyami swoje walory, dziś zaraz z otwarciem targu poczęli je odkupywać. Od samego początku mieliśmy więc haussę, którą na chwilę tylko przerwała niewyraźna pogłoska, jakoby miano popełnić zamach na Crispiego, ale wnet nie zważano na to i zamknęliśmy obroty najwyższymi kursami dnia. Wszystko bowiem sprzyja prądowi zwyżkowemu. Prywatni kapitaliści, ta najlepsza klientela, która przez kilka miesięcy trzymała się z dala od giełdy, dziś zaczyna się już rzucać w wir spekulacyi, wiadomości o pomyślnym rezultacie konferencyi pp. Weckerlego i Plenera wprawiają wszystkich w gorączkę, wreszcie pieniądze na targach niemieckich potaniały znacznie, tak, że jutro ma dyrekcya banku niemieckiego zniżyć eskont o cały procent.

Punktem środkowym wszelkich operacyi były kredyty, które uzyskały zwyżkę prawie 4 zł. Za kredytami poszły wszystkie inne walory bankowe. W kolejowych papierach spekulowano zawzięcie w statsbahnach i lombardach. Zbliża się bowiem czas ogłoszenia bilansów tych kolei. Krążą pogłoski, że bilansy te będą świetne, to też za kupony od akcyi lombardów i statsbahnów płacono dziś o 7 prc, więcej, aniżeli za ostatni kupon. Z rent na pierwszym planie były obydwie wspólne.

Giełda berlińska szła dziś za impulsem naszego targu, tylko paryska nie była w zbyt różowem usposobieniu raz z powodu rozruchów we Włoszech, a powtóre skutkiem pogłoski, że minister finansów zamierza podobno nie przeprowadzać konwersyi $4^1/_2$-procentowej renty francuskiej, lecz odstemplować ją z $4^1/_2$-procent. na 3·8 albo 3·6-procentowe walory, przyczem dałby w drodze ustawodawczej gwarancyę, że dalsza redukcya procentów może nastąpić dopiero za lat 8 lub 10.

Z Włoch donoszą o nowych bankructwach bankowych. Komisarz królewski na Sycylii jenerał Morra wydał dekret, przyznający dłużnikom trzymiesięczne moratoryum. Zarządzenia tego spodziewano się powszechnie, od kilku tygodni już bowiem nie płaci żaden kupiec sycylijski swoich weksli.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·25, węgierskie 428·25, Anglobanki 154·25, Uniony 261·—, Bankvereiny 126·90, Länderbanki 255·70, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 244·25, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·—, austryacka złota 118·90. 4% austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 117·10. 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·86, 20-frankówka $9·86^1/_2$, marki 12·18, ruble $1·32^1/_2$.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4535 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 350 sztuk opasowych i 34 chudych. Nie sprzedano 128 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 66·00 zł., węgierskie 50—67·50 zł., z innych krajów koronnych 50 do 68·00 zł., krowy 21—33·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24 do 75·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu"

Praga 10 stycznia. Odpowiedzialny redaktor zawieszonego przez władzę czasopisma *Neodvistlost*, niejaki Hajn, skazany został na ośm miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię zakłócenia porządku publicznego, popełnioną przez ogłoszenie w *Neodvistlosti* podburzającego artykułu.

Urzędowy *Prager Abendblatt* konstatuje, że doniesienia wiedeńskiego korespondenta *Dzienn. polskiego* o polityce koalicyjnej są nieprawdziwe i mają prawdopodobnie ten cel, aby ubocznemi drogami, przez Galicyę, podburzyć ludność w Czechach.

Wczoraj przyszło tu do poważnych zaburzeń z okazyi pogrzebu żołnierza piechoty Mattauschka, który podczas sobotnich rozruchów wszczął bójkę z pełniącym służbę strażnikiem policyjnym i w bójce tej przypadkowo zginął. Przed szpitalem garnizonowym, zkąd wyruszył kondukt pogrzebowy, zebrało się co najmniej 2000 ludzi i podążyło za trumną. Po drodze wzrósł tłum do 3000 głów. Z cmentarza ruszył tłum ulicami Karolinenthalu, śpiewając różne pieśni. Silny oddział policyi zastąpił drogę ekscedentom, z tłumu jednak poczęto rzucać na policyantów kamieniami, kawałkami cegły i lodu. Policyanci użyli szabel i na chwilę rozproszyli tłum. Wnet jednak zebrał się on ponownie i wśród ogłuszających okrzyków pociągnął na plac Józefa. Wykrzykiwano hasła wprost rewolucyjne i anarchistyczne. Na Grabenie przed gmachem zwanym Deutsches Haus wznoszono „Pereat!" Policya i tu rozpędziła tłum, część jego jednak jeszcze raz się zebrała i ruszyła ku wieży prochowej. Zawezwano całą straż policyjną stojącą w pogotowiu i wkońcu rozpędziła ona ekscedentów i przywróciła porządek. Aresztowano trzy osoby, a mianowicie dwóch czeladników piekarskich i jednego robotnika.

Demonstracye te były prawdopodobnie przygotowane, wielu bowiem ekscedentów przyniosło z sobą w kieszeniach kamienie.

Koburg 10 stycznia. Wielki książę heski zaręczył się z księżniczką Wiktoryą, młodszą córką księcia koburskiego.

Rzym 10 stycznia. Wczoraj wybuchły groźne zaburzenia w miejscowości Ruvo. Zbuntowana ludność podpaliła budynki rządowe i rzuciła się na koszary. Żandarmi dali ognia i zabili jednego ekscedenta, a ranili czterech. Dziewiętnaście osób aresztowano. Wieczorem przywrócono porządek.

W Corato zanosi się także na bunt. Wysłano tam silny oddział wojska.

Wiedeń 10 stycznia. Minister finansów p. Plener był wczoraj na audyencyi u Cesarza.

Weckerle zabawi tu jeszcze dziś, a może i jutro.

Przybył tu węgierski minister oświaty hr. Csaky. Złożył on wczoraj po południu wizyty prezesowi gabinetu ks. Windischgraetzowi i innym ministrom, konferował dość długo z najwyższym podkomorzym hr. Trauttmansdorffem, a wieczorem był razem z p. Weckerlem na obiedzie u Plenera.

Budapeszt 10 stycznia. Do *Budapester Correspondenz* donoszą z wiarygodnego źródła, że ministrowie Plener i Weckerle na przedwczorajszej kilkogodzinnej konferencyi z reprezentantami banku austro-węgierskiego, porozumieli się z nimi zupełnie co do dalszej akcyi celem regulacyi waluty.

Owóż przedewszystkiem wypuszczone zostaną w zamian za wycofać się mające z obiegu papierowe jednoreńskówki, srebrne korony. Obaj ministrowie i pełnomocnicy banku są zdania, że około 80 milionów tych koron łatwo da się utrzymać w obiegu. Rząd jednak chce w pierwszej chwili wycofać 64 milionów jednoreńskówek, a zatem oprócz koron puszczone jeszcze zostanie w obieg 20—30 milionów srebrnych guldenów. Dalsza akcya odbywać się będzie stopniowo przez dwa lata. W miarę, jak cyrkulacya pieniędzy wymagać będzie więcej monet obiegowych, składać będą rządy w skarbcu banku austro-węgierskiego złoto, a wezmą odeń 160 milionów srebrnych guldenów i za 40 milionów not bankowych. Te guldeny srebrne i banknoty użyte zostaną na dalsze wykupno not państwowych. Złożonem przez rząd złotem administrować będzie bank zupełnie odrębnie i musi je wydać rządowi każdej chwili po kursie oznaczonym redakcyą.

Rada jeneralna banku zażąda od walnego zgromadzenia, które odbędzie się z początkiem lutego, upoważnienia do rokowań z ministerem finansów co do przedłużenia przywileju bankowego.

Wiedeń 10 stycznia. Wedle zamknięć rachunkowych banku austro-węgierskiego za rok 1893 wyniesie dywidenda 44·3 zł. od akcyi.

Wiedeń 10 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o budowie kol i żelaznej z Halicza do Ostrowa z odgałęzieniami do Brzeżan i Podhajec.

Berlin 10 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, iż pogłoski o dymisyi kanclerza Capriviego są z palca wyssane.

Rzym 10 stycznia. W Corato (na Sycylii) tłum ludu otoczył dom burmistrza w zamiarze zburzenia go, a gdy wojsko wystąpiło i przeszkodziło tej czynności, wówczas tłum począł ciskać kamienie w żołnierzy i wielu z nich poranił. Wojsko dało ognia i wielu buntowników zabiło.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Z. Janicka z Berezowicy. J. Wiktor z Czudca. St. Hemolacz i J. Zawiejski z Krakowa. A. Garapich z Zagórza. L. Cieński z Okna. D. Słonecki z Jurowiec. S. Frank z Semerówki. Baron L. Wattmann z Rudy. M. Heinrich z Kołomyi. W. Koeniger z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. W. Zbyszewski z Rzeszowa. Dr. A. Dworski z Przemyśla. T. Linhardt z Wiednia. E. Thieben z Wiednia. W. Gurska z Sądowej Wiszni.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Torosiewicz z Pełtwy. O. Salla z Zabłotców. Z. Polański z Żółkwi. F. Kun z Wiednia. A. Urich z Wiednia. W. Wiatr z Dukli. A. Koempffe i M. Koempffe z Lubyczy król. M. Tyszkowska z Kalinowej. J. Kaniewski z Chrzanowa.

HOTEL VICTORIA. Dr. Waligórski z Krynicy. Dr. Biliński z Krakowa. J. Koenigsberger z Wiednia. A. Zawadzki z Oleszowa. P. Pilzer z Krakowa.

Lwów dnia 10 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 360·— do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 00 — do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. $4^1/_2$% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2$% 100·— do 100·70, 4% z roku 1891 96·10 do 96·80, 4% z roku 1893 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5·82 do 5·92. Napoleondor 9·81 do 9·91. Pólimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 — do 1.34·—. 100 marek niemieckich 60·55 do 61·15.

Wiedeń dnia 10 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 358.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 154.80, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 258.10, Akcye tytoniowe 199.—, Staatsbahny 311.65, Lombardy 112.35, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60.80 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·55	**7·21**	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**		**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów sezonowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

50)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Persillard wygarnął kartofle z popiołu, położył je na talerz, ustawił go na kolanach i obierając z łupiny, spożywał powoli, a wina i chleba białego nawet się nie dotknął.

Tymczasem Jactain opychał się w milczeniu. Omlet zniknął w jednej chwili, za nim poszło kurczę, następnie spory kawał sera i nakoniec owoce. Z litra wina oddawna nie pozostało ani kropli.

Wtedy smakosz powoli wyciągnął z kieszeni flakon, pełen płynu żółtego i odkorkował go. Persillard, usłyszawszy odgłos wydobywanego korka, zadrżał, podniósł oczy, lecz natychmiast je opuścił i zbladł. Był to flakon koniaku. Nie będąc pijakiem, gdyż rzeczywiście nie upijał się nigdy, lubił on namiętnie, o czem Jactain wiedział dobrze, wypić kieliszek koniaku, który wychylał zwykle ostrożnie, ssał raczej końcem języka i delektował się, jak gdyby najwyższą rozkoszą. Chwile największego szczęścia w życiu mógł on rachować na liczbę wypitych kieliszków koniaku. Zresztą nie była ona zbyt wielką.

Jactain pozwolił sobie na ten wydatek! Pierwszy to raz w ich życiu wspólnem flakon, aż po sam korek płynu złotego, zjawił się na stole i Jactain pił go sam jeden.

Włóczęga nalał kieliszek, pociągnął łyk i mlasnął językiem.

— Dobry — mruknął.

Był to pierwszy, wyraz wymówiony podczas tej uczty, wyraz, będący wypowiedzeniem wojny, rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich.

— Doskonały! — mruknął Jactain po drugim łyku.

Na oczy Persillarda wystąpiły łzy. Było to nad jego siły. Pośpiesznie skończył swój skromny posiłek i nie mogąc patrzeć dłużej na tak bolesny widok, wyszedł z pokoju i udał się nad rzekę.

Gdy po godzinie wrócił do domu, próżny flakon stał na stole, a Jactain leżał na łóżku i chrapał.

Persillard przyglądał mu się długo, wstrząsnął nim, ale Jactain nie obudził się. Wtedy wziął flakon do ręki i nachylił do ust. Kilka kropel cennego płynu spłynęło mu na wargi. Oblizał szyjkę i poszedł spać.

Persillard wstawał wcześnie, gdy tymczasem Jactain wysypiał się zwykle długo.

Gdy Persillard wyszedł przed dom, spostrzegł jakegoś człowieka, stojącego na rzeką koło mieszkania. Był to Antonio, który postrzegłszy go, podszedł ku niemu.

— Mam do pomówienia z wami.

— Przyszedł pan trochę za wcześnie, gdyż mój towarzysz jeszcze śpi.

— To mi wszystko jedno.

— Czego pan sobie życzy?

— Powiem później.

Persillard postanowił być ostrożnym.

— Niech pan wejdzie — rzekł i wprowadził go do domu.

Jactain otworzył jedno oko. Był jeszcze sennym, ale poznawszy gościa, powstał i usiadł na łóżku.

— Co się stało? — zapytał.

— Ten pan ma do nas jakiś interes.

— Sprawia to nam zaszczyt — odrzekł uprzejmie Persillard, podaj panu krzesło.

— Czy mieszkaliście zawsze w tej okolicy?

— Zawsze. Znamy każdą dróżkę w tych górach i jeżeli pan potrzebuje przewodnika ponurego i zawsze gniewnego, to niech pan bierze Persillarda. Ale jeżeli pan lubi towarzyszów wesołych, zawsze uśmiechniętych, w takim razie niech pan mnie wybierze.

— Dziękuję — odrzekł Antonio — nie mam zamiaru robić wycieczki w góry, przynajmniej na teraz.

— W takim razie czemu mamy przypisać zaszczyt wizyty pańskiej?

— Przyszedłem prosić was o udzielenie mi pewnych wyjaśnień.

— Służymu panu, niech pan zapytuje.

— Jesteście tymi samymi żebrakami, którzy mniej więcej ośmnaście lat temu zamięszani byli do głośnej wówczas sprawy sądowej.

Jactain i Persillard spojrzeli po sobie.

— A pan zkąd wie o tem?

— Wasze nazwiska bardzo często wzmiankowane były w sprawie.

— W jakim celu zapytuje nas pan o to? To sprawa już zapomniana. Ten, którego oskarżano o zabójstwo, został uniewinniony. Jaki ma pan w tem interes?

— Jestem synem zamordowanego.

— Bratem panny Klary i tej biednej panny Dyany, tak pięknej, a tak nieszczęśliwej?

— Więc rozumiecie mnie teraz?

— Nie rozumiemy.

— Lecz przedewszystkiem odpowiedźcie na moje pytanie. Czy jesteście tymi samymi włóczęgami, którzy chwilowo posądzeni byli o wspólnictwo? Naprożno zaprzeczalibyście.

— Nie mamy zamiaru zaprzeczać. Nie uczyniliśmy nikomu żadnej krzywdy, a każdy człowiek może być posądzony niesłusznie.

— Ja was nie obwiniam. Lecz odpowiedźcie, czy to wy?

— My! Więc cóż z tego?

— Ponieważ powiedziałem wam, kim jestem, więc rozumiecie mnie, dla czego sprawa ta, choć tak dawna i zapomniana, obchodzi mię tak żywo. Śmierć mego ojca pozostała niepomszczoną, ponieważ człowiek, który sam oskarżył się o zbrodnię, został uniewinniony z braku dowodów. Sprawiedliwość nie odważyła się ukarać go. Otóż ja przejmuję jej prawa i postanowiłem wymierzyć mu karę.

— To pańska rzecz — odrzekł Jactain dobrodusznie — ale nas to nie obchodzi i my w niczem pomódz panu nie możemy.

— Przeciwnie, możecie pomódz wiele.

— A to jakim sposobem?

— Czy nie wiecie, co się stało z tym nikczemnikiem Bernardem, którego stawiano wam przed oczy?

— Nie wiemy.

— Skądże u djabła możemy wiedzieć o tem? — zawołał Persillard.

— O tem, co się stało przed dwudziestu laty! — dorzucił Jactain.

— Pewno musiał już umrzeć!

— Z czego tak wnioskujecie? — zapytał Antonio.

— Opowiadano wówczas, że będąc jeszcze w więzieniu, chciał się powiesić. Po ukończeniu sprawy, z pewnością musiał odebrać sobie życie.

— Więc nic nie wiecie?

— Nie wiemy.

— Wiecie, tylko nie chcecie mi powiedzieć — i wyjąwszy z kieszeni portrety Bernarda, pokazał je Czy znacie go? — zapytał.

Jactain i Persillard mieli zbyt dobry wzrok, by nie spostrzegli od jednego rzutu oka, że trzy te portrety nie były podobne do siebie. Skorzystali też z tego.

— Rzeczywiście — rzekł Jactain, wskazując jeden z nich — ten jest podobny uderzająco.

Persillard, usłyszawszy to, zaczął się śmiać.

— Chyba pamięć straciłeś... ten portret niepodobny ani odrobiny — i wskazując inny, dodał: Ten jest najpodobniejszym do Bernarda, pamiętam go przecież tak dobrze, jak gdybym patrzał na niego.

— Co ty pleciesz, najprzód Bernard nie był taki szczupły, a powtóre miał oczy znacznie większe.

Posprzeczawszy się jeszcze z kwadrans, za wspólną zgodą wskazali nakoniec portret trzeci, który w rzeczywistości był najmniej podobnym. Antonio, słuchając ich sporu, doszedł do wniosku, że wskazówki ich nie na wiele mu się przydadzą.

— Wprowadzają mnie w błąd — pomyślał — a skoro tak, to muszą mieć w tem interes... Widocznie wiedzą, gdzie przebywa Bernard. Trzeba ich mieć na oku, muszę wydobyć od nich tę tajemnicę.

Jedno podejrzenie wywołało w nim szereg następnych.

— Czy ten majątek, tak nagle otrzymany, nie jest czasem nagrodą za milczenie? Jeżeli tak jest, to musieli w tych czasach widzieć się z Bernardem, a ponieważ od czasu uwolnienia się z kopalni, ani na jeden dzień nie wydalali się, w takim razie Bernard mieszka gdzieś blizko.

Podejrzenie rosło w nim coraz więcej. Patrzał na włóczęgów i milczał, co wprawiało ich w kłopot ogromny.

Nareszcie Antonio powstał i rzekł:

— Gdybyście się dowiedzieli kiedy czegokolwiek, pamiętajcie, dajcie mi znać o tem. Potrafię wywdzięczyć się wam...

— Bardzo chętnie — odrzekł Jactain.

Odprowadzili gościa do drzwi i po jego wyjściu zamknęli je starannie.

— Rachuj na to — odezwał się Jactain do towarzysza.

— Byłoby to samo, co zabić kurę, znoszącą jaja złote...

— I zaszkodziłoby to p. Bartolemu. Nigdy!

Nagle przyszła mu nowa myśl:

— Słuchaj, Persillard, należy zawiadomić o tem p. Bartolego.

— I ja tak myślę.

— Wiedząc o tem, będzie mógł łatwiej się bronić. Ależ jestem głodny jak pies... Nie przywykłem do tak wczesnego wstawania. Trzeba przyrządzić filiżankę czekolady. C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.**
Papier z fabryki Braci Piątkowskich w Białej
Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.